Nr. 198. Lwów — Wtorek dnia 30 Sierpnia. Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują: Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. ... Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi: Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6· Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12·

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów: Wiersz petitowy w inseratach 6 ct. „ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: Róży z Lim. | Flora i Ławra. Jutro: Rajmunda w. | Andreja mucz. | Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 22 Zachód „ „ 6 „ 38 | Długość dnia g. 13 m. 16 Ubyło dnia 2 m.

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona z przesyłką pocztową 3 zł. kwartalnie, a 1 zł. 10 ct. miesięcznie.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 sierpnia.

Książę Józef Lubomirski, mieszkający od lat wielu stale w Paryżu i wzbogacający literaturę francuską swemi pracami, znany jest z tego, że lubi zabierać głos w kwestyach tak zwanej „wielkiej polityki,“ w której, jak się zdaje, jest najzupełniej dyletantem. Świeży dowód tego złożył w czwartym tomie dzieła o nowoczesnej politycznej historyi Europy. Pomimo, że od roku 1863 nie był w Polsce, omawia w tym tomie stosunek między Polakami a Rosyanami i wskazuje Polakom jakiej polityki trzymać się mają. Oto są argumenta tego „historyka politycznego“. Przy dzisiejszej konstelacyi politycznej Europy niemożliwą jest rzeczą zadowolnić narodowych i geograficznych aspiracyi Polaków, dla czegóżby jednak nie mogli Polacy porozumieć się z Rosyanami, skoro w innych państwach udało się to Bretonom, Prowensalczykom, Madyarom, Neapolitańczykom i Szkotom? Jedynem mocarstwem, które mogłoby bezinteresownie poruszyć kwestyę polską, jest Francya (!) jednakże w obec dzisiejszego jej stosunku do Rosyi jest to rzeczą niemożliwą, zatem zdaniem autora Polakom pozostaje pogodzić się z przymusowem położeniem, w jakiem się znajdują. Powinni oni pamiętać o tem, że niebawem przyjdzie na porządek dzienny wielka kwestya słowiańska i że gdy rozpocznie się walka między rozrastającym się Wschodem a zamierającym Zachodem, byłoby dla Polaków rzeczą nierównie dogodniejszą maszerować na czele Rosyan, aniżeli dać im się potratować. Najrozumniej zatem byłoby, ażeby Polacy dziś już starali się uczciwie pogodzić się z Rosyanami pod warunkiem uzyskania znośnej autonomicznej egzystencyi.

Oto w głównych zarysach treść dzieła księcia Lubomirskiego, na które z pewnością daremnieby szukał nakładcy, gdyby nie miał funduszów na wydanie go własnym kosztem. Nie wspominalibyśmy o niem nawet wcale, gdyby nie to, że sfery, którym argumentacya ta bardzo jest na rękę, nadały pracy ks. Lubomirskiego szerokiego rozgłosu.

Radykaliści serbscy gotują się do kampanii przeciw Risticzowi. Przedwczoraj odbyło się w Belgradzie pod przewodnictwem byłego ministra Tauszanowicza zgromadzenie, na które przybyło przeszło 2000 radykałów. Uchwalono zwołać wielki wiec radykalny do Aleksinacu i wystosowano do narodu odezwę tej treści: „Jednomyślnie uchwaliliśmy, że gabinet Risticza powinien być usunięty. Skoro przeciwnicy stronnictwa radykalnego zaczęli powątpiewać o jego sile i jedności, to ani gabinet, ani komitet centralny nie mogli uchylać się od nowej próby. Bracia! Chcą od was dowiedzieć się, czy was w kraju jest więcej, czy liberałów, czy jesteście jeszcze starymi radykałami i czy zdołacie utrzymać gabinet z waszego łona pochodzący. Ramię do ramienia pójdziemy na plac boju wyborczego, a wszyscy wiemy, że zwyciężymy. Żądamy tylko, aby liberałowie dali nam jak najrychlej sposobność policzenia się z nimi. Tylko dzieci i niedołęgi dają się nastraszyć. Do widzenia na wiecu w Aleksinacu!“ — Także postępowcy zaczynają się ruszać, a organ ich *Videlo* pisze, że hasłem przy najbliższych wyborach będzie: „Serbia albo Risticz!“ Tak też będzie rzeczywiście. Risticz zaryzykował bardzo wiele, porzucając drogę konstytucyjną i powierzając rządy liberałom, mającym w skupczynie wszystkiego piętnaście głosów. To, co Risticz zrobił teraz, jest wierną kopią tego, co Milan zrobił w roku 1883, gdy stał na szczycie potęgi i znaczenia. Wówczas Milan, nie zważając na to, że radykałowie zwyciężyli przy wyborach, powołał do steru konserwatywny gabinet Christicza, a wybuchłą skutkiem tego rewolucyę w Zajczarze, stłumił orężem. Risticzowi nie pójdzie sprawa tak gładko, stosunki w r. 1883 były całkiem inne aniżeli są dzisiaj. Radykalne stronnictwo było wówczas stronnictwem rewolucyjnem, a nadto Milan miał wtedy podostatkiem środków do przeprowadzenia swej woli. Konstytucya ówczesna dozwalała mu na proklamowanie stanu oblężenia, na zawieszenie swobody prasy, na ustanowienie sądów wojennych, nawet na zupełne zawieszenie konstytucyi na pewien czas. Dzisiejsza konstytucya nie pozwala na żaden z tych środków. Jakim więc sposobem zdoła Risticz pokonać dwa stronnictwa opozycyjne: radykalne i postępowe i stworzyć liberalną większość? Drogą konstytucyjną nawet marzyć o tem nie może, a zatem chyba uciecze się do zamachu stanu i zawiesi konstytucyę. Tego właśnie obawiają się za granicą, bo w tem widzą największe niebezpieczeństwo dla Serbii, gdyż jeżeli zwycięży rewolucya, wówczas tron Obrenowiczów może runąć i wynurzą się popierani przez Rosyę Karageorgiewicze.

Z Bukaresztu donoszą, że w porcie Suliny przyszło do konfliktu między władzami rumuńskiemi a kapitanem rosyjskiego okrętu i że skutkiem tego odbyła się wymiana not między Petersburgiem a Bukaresztem. Przebieg zajścia był następujący: Celem zapobieżenia zawleczeniu cholery, wydał rząd rumuński rozporządzenie, że każdy okręt, przybywający z wybrzeży rosyjskich, musi odbyć kilkudniową kwarantannę. Kwarantannę tę odbywał także w porcie Suliny okręt gagaryński towarzystwa. Butnemu kapitanowi tego okrętu nie podobało się to i nie pytając nikogo o pozwolenie kazał zapalić pod kotłem, wypłynął z portu i skierował się Dunajem w górę. Urzędnik rumuński popłynął za nim bezzwłocznie i wezwał go, aby powrócił na wskazane mu miejsce w kwarantannie. Kapitan rosyjski odpowiedział, że miejsce to jest niewygodne, bo wystawia okręt na wichry, wreszcie pilno mu dalej jechać. Wówczas rumuński urzędnik oświadczył kapitanowi, że jeśli natychmiast nie wróci, to kanonierki rumuńskie popłyną za gagaryńskim okrętem i bez ceremonii go zatopią. Takie ultimatum poskutkowało, gagaryński okręt wrócił do portu i zajął swe dawne miejsce. W kilka dni potem nadszedł do Bukaresztu z Petersburga protest przeciw temu zachowaniu się władz rumuńskich. Rosya zasadniczo sprzeciwia się temu, aby obowiązujące w Sulinie przepisy kwarantannowe stosowano do okrętów płynących pod rosyjską flagą, żąda przynajmniej tego, aby uwolnione były od kwarantanny okręty rosyjskie, przybywające z Odessy, a płynące do rosyjskich portów naddunajskich, jak Reni, jeżeli zobowiążą się nie zawijać do portów rumuńskich. Nie wiadomo jeszcze, jaką odpowiedź da rząd rumuński na to żądanie Rosyi.

Cesarz odroczył swój przyjazd do Galicyi na czas nieokreślony. Stało się to w skutek przedstawienia najwyższej Rady sanitarnej, która w końcu zeszłego tygodnia odbyła posiedzenie i skonstatowała, że istnieje niebezpieczeństwo zawleczenia cholery do Austryi. Stosunki sanitarne w Europie zmieniają się teraz nadzwyczaj prędko. Co jeszcze wczoraj nie wzniecało żadnej troski, to już dziś zaczyna budzić niejakie wątpliwości. Od Akiermanu nad Czarnem morzem sięga cholera wygiętym ku północy łukiem aż do Paryża; obsadła ona wschodnią i północną granicę ziem polskich, a ku zachodowi już się zbliża; zdarzyło się nawet kilka ciężkich wypadków w Lubelskiem, z którem Galicya styka się długą linią. Najwyższa Rada sanitarna, rozważywszy to wszystko, podniosła nadto, że na czas pobytu Cesarza we Lwowie ludność naszego miasta ogromnie się zwiększy, przyjadą liczne delegacye, zjedzie się obywatelstwo z całego kraju, okoliczni włościanie napłyną — i oczywiście, te dni świąteczne ludność przeżyje niehygienicznie, całe dni na słońcu, w tłumie i kurzu, a żywiąc się byle czem. Nie taki sposób życia właściwy jest w cholerycznym czasie, nawet tam, gdzie zarazy nie ma, bo wiadomo, że wtedy panuje większa skłonność do zaburzeń organów trawienia. Trudy podróży i zwiększona praca od wczesnego rana do późnej nocy może niekorzystnie oddziałać na zdrowie Cesarza, a to jest niezmiernie ważna kwestya, o tem pisać nie potrzebujemy.

Takie przedstawienie najwyższej Rady sanitarnej zawiózł hrabia Kalnoky w sobotę Cesarzowi do Ischlu i tam zaraz zapadło postanowienie odroczyć podróż do Galicyi. Odroczenie jest bezterminowe, bo niewiadomo jak się ułożą stosunki sanitarne. Jeśli cholera, obejmująca dziś Austryę szerokim łukiem, pocznie zacieśniać swe ramiona, to podróż cesarska będzie zupełnie zaniechana; w przeciwnym zaś razie — jak nam donoszą dziś z Wiednia — przyjdzie ona do skutku jeszcze we wrześniu.

Chociaż rozczarowanie, pod którego wrażeniem zostajemy wszyscy, jest bardzo przykre, jednakże powody odwołania podróży Cesarza są tak ważne i rzeczywiste, że każdy z nas pochyli przed niemi głowę. Lepiej, że tak się stało, niż gdybyśmy w razie jakiegoś nieszczęścia, mieli je sobie wyrzucać.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 27 sierpnia.

(ƒ) Ogłoszenie patentu cesarskiego, zwołującego sejmy krajowe już na 9 września, jest dla liberałów niemieckich prawdziwą niespodzianką, a jak się okazuje z głosów ich organów, niespodzianką bardzo nieprzyjemną. *Nowa Presse* zaczyna swój artykuł wstępny temi słowy: „Man hat die Landesausschüsse unsanft aus ihrer Sommerruhe aufgescheucht.“ Dziennik ten wyraża w dalszym ciągu swego artykułu zdumienie swe z tego, iż pisma półurzędowe zapowiadają, że tegoroczna sesya sejmów będzie tak długą, bo zajmie trzy tygodnie września, następnie kilka dni grudnia, cały styczeń i część lutego. Na co to wszystko, tego liberałowie pojąć nie mogą, zdaniem ich sejmy nie mają nawet tyle materyału, aby nim wypełnić tak spory szmat czasu. Szukając motywów, które rząd mogły skłonić do tak wczesnego zwołania sejmów i do dania im tyle czasu do dyspozycyi, dochodzi *Nowa Presse* do dwóch wniosków: Przedewszystkiem widzi w tem koncesyę rządu dla klubu Hohenwartha. Wiadomo bowiem, że *Vaterland*, gdy się rozeszła wieść o ustąpieniu br. Prażaka, wystąpił z cierpkiemi zarzutami przeciw rządowi. „Hr Taaffe — napisał wówczas *Vaterland* — dozna wielu niemiłych niespodzianek, jeżeli nie złoży dowodu, że trzyma jeszcze ze starymi przyjaciółmi“. Owóż to zwołanie sejmów ma być właśnie dowodem, którego żądał klub konserwatywny. Zastanawia *Nową Pressę* także ta okoliczność, iż rząd sam dzieli program pracy sejmów na dwie części, tak, aby we wrześniu załatwiony był tylko budżet i sprawy krajowe, niecierpiące żadnej zwłoki, zaś wszystkie przedłożenia rządowe przyjdą na porządek dzienny dopiero podczas sesyi dodatkowej w grudniu. Ten podział pracy wskazuje zdaniem liberalnych sfer na to, że przedłożenia rządowe będą w tym roku nadzwyczajnej wagi i że rząd nie jest pewnym, że one bez trudności przejdą, dla tego też zachowuje sobie możność zamknięcia sejmu w każdej chwili, gdyby obrady przybrały charakter zanadto burzliwy. Zamykając sejm, nie naraziłby się rząd na zarzut lekceważenia autonomii krajów koronnych, gdyż budżety krajowe będą już we wrześniu uchwalone. Ta kombinacya liberalna stosuje się wyłącznie do sejmu czeskiego, w którym przyjdzie w tym roku pod obrady sprawa rozgraniczenia okręgów sądowych. Zamknięcie sejmu czeskiego wydaje się jednak liberałom niewystarczającem na wypadek, gdyby rozgraniczenie okręgów nie dało się przeprowadzić. Oni żądają w takim razie, jak to już p. Plener w mowie swej w Chebie powiedział, rozwiązania sejmu i nowego ugrupowania stronnictw.

Tymi dniami wyszły z druku pamiętniki zmarłego niedawno Leopolda Hasnera, byłego ministra oświaty, sławionego przez liberałów twórcy dzisiejszych ustaw szkolnych. Uwagi godnem jest zakończenie tych pamiętników. Hasner pisze w niem: „Na tem mogę zakończyć opis mego politycznego życia. — Stronnictwo klerykalne podnosi dziś śmielej głowę i żąda zaprowadzenia szkół wyznaniowych. Skoro będzie potrzeba, stanę jeszcze raz do walki... Jednakże dwadzieścia sześć lat ostatecznie bezowocnej walki zmęczyło nas wszystkich — i nie byłoby nic dziwnego, gdyby świat powiedział: „zmęczyliście mnie, mam was już dosyć.“

Z tego widać, jak dobrze pojął ducha czasu ten koryfeusz liberalizmu. Za tomy całe starczy ten ustęp pamiętników Hasnera, z którego okazuje się, że właściwym autorem ustawy o szkołach ludowych nie był sam Hasner, lecz żyd Beer. Jemu to polecił Hasner wypracowanie tej ustawy, a uczynił to — jak czytamy w pamiętnikach — dla tego, że „Beer znał wybornie wszystkie ustawodawstwa zagraniczne i dzięki nadzwyczajnej pamięci, objął cały ten przedmiot, jak nikt inny.“

Z ogłoszonej niedawno statystyki więziennej, wypracowanej przez ministerstwo sprawiedliwości, dowiadujemy się, ile ludzi rocznie w całej Przedlitawii pokutuje w więzieniach i aresztach za rozmaite grzechy. Owóż w ostatnim roku było w 15 zakładach karnych męskich 13.837 więźniów, a w 6 żeńskich 2083. W więzieniach, znajdujących się przy sądach obwodowych i powiatowych, odsiadywało kary 466.053 osób (376.767 mężczyzn i 89.286 kobiet). Utrzymanie więźniów w męzkich zakładach karnych kosztowało państwo 2,549.541 zł. Koszta utrzymania jednego więźnia wynoszą 57½ centa dziennie, czyli 210 zł. 53 ct. rocznie, część z tego zarabia sam więzień, państwo jednak musi do każdego dopłacać rocznie 121 zł. 65 ct. od osoby. Wartość zarobku więźniów w zakładach karnych wynosiła 497.670 zł. — z tego wzięło państwo jako częściowy zwrot kosztów utrzymania kwotę 366.719 zł., a resztę 141.843 zł. oddało więźniom do ich dyspozycyi. Wartość zarobku kobiet, znajdujących się w zakładach karnych, wynosiła 18.515 zł., część tego zarobku, którą w męzkich zakładach bierze państwo, przypada w żeńskich dla tych kongregacyi zakonnych, które wykonują nadzór nad aresztantkami.

Instytucya technicznych attachés przy ambasadach austryackich za granicą wejdzie niebawem w życie. Na razie ustanowieni zostaną ci attachés tylko przy ambasadach w Paryżu i Berlinie, a specyalnem ich zadaniem będzie studyowanie kanałów spławnych we Francyi i w Niemczech.

Otwarcie wystawy budowlanej.

Właściciel kuźnic w Ohnetowskim dramacie jest typową postacią dzielnego technika. Człowiek energiczny i czynny, samym rodzajem zajęcia przyzwyczajony do ciągłej walki z trudnościami i do pokonywania ich nie na chwilę, ale na stałe; umysł i charakter wyrobiony w tej walce, nawykły do ścisłych obliczeń, przewidywań i kombinacyi zawsze innych, jak zawsze inne są elementarne warunki, z którymi musi walczyć: — oto jest Ohnetowski typ dzielnego technika. Ale to zimna postać, formułka matematyczna zaklęta w ludzkie kształty. Na szczęście, żywy człowiek nie może być takim „czystym typem“, stworzonym przez wyobraźnię poety i nigdy nim nie jest. Technik zawsze tworzy, wznosi budowle trwalsze od życia ludzkiego, często pomnikowe, więc mimowoli patrzy na nie, jako na pamiątki po sobie, rozmiłowuje się w nich i dba o ich estetyczne piękno, o ile tylko może. Tak technik, — nie ów urobiony przez fantazyę poety, który pochwycił tylko wybitne cechy typu, — ale żywy człowiek, będąc czynnym i energicznym, śmiałym w pomysłach, a ostrożnym i ścisłym w obliczeniach, jest zarazem artystą, czasami wielkim, mającym duszę wrażliwą, gorącą. Kiedy jest artystą o gorącej duszy, to tworzy dzieła, które trwają wieki i dziesiątki wieków. Kiedy takim artystą nie jest, zawsze przecież pozostaje pionierem materyalnej cywilizacyi, nawet jej twórcą, a już duchowa cywilizacya może z niej korzystać, jak zechce: na złe lub na dobre.

Te znamiona typowe techników, ten ich duch energiczny stworzył wystawę, którą dziś otwarto. Ileżto oni musieli przełamać finansowych trudności, boć nie są kapitalistami, dla których parę tysięcy nic nie znaczy! Jak walczyć musieli z obojętnością, nawet z niechęcią, a w każdym razie z nierozumieniem pożytku takiej wystawy! Dużo się nasłuchali leniwego wołania: „A po co to!“.... „A do czego!“....

Po co i do czego? Dziś, gdy własnemi silami, tak prędko i tak ładną zrobili wystawę, każdy im przyzna, że jest ona pożyteczna, nie tylko dla tych specyalistów, którzy nie mając czasu czy możności śledzić za postępami swej obszernej umiejętności, mają w tej wystawie jakby otwartą księgę ostatnich wynalazków i zastosowań, ale jest ona pouczającą także i dla publiczności, bo daje jej żywy obraz budowlanego przemysłu u nas i wielki zbiór pożytecznych sprzętów albo wcale nam nieznanych, albo bardzo mało. Gdyby na wszystkich wystawionych rzeczach wypisano rok, w których zaczęto je w kraju wyrabiać, toby się pokazało, że w ostatniem dziesięcioleciu zrobiliśmy ogromny krok w przemysłowej pracy — i to już jedno stanowi wielką wartość tej wystawy, wartość polityczną, bo ów przemysłowy rozwój wymownie świadczy o korzystnym dla kraju autonomicznym kierunku rządów. Moralna wartość wystawy jest ta, że podnosi wiarę we własne siły, zachęca do dalszej pracy i wytrwania.

Niezaprzeczenie, wystawa nie jest zupełną. Na całkowite jej rozwinięcie nie było czasu, a głównie środków. Jednakże nie teraz nam mówić o brakach, kiedy i o licznych zaletach dziś nie wspomniemy. Przyjdzie czas na wszystko, po studyach.

Dziś podajemy krótki opis otwarcia wystawy.

O godzinie pół do 10-tej, w kościele św. Maryi Magdaleny, odbyło się uroczyste nabożeństwo, odprawione przez ks. Sylwestra. W półtora godziny potem, odbyło się otwarcie wystawy przez protektora jej J. E. Namiestnika hr. Badeniego.

Przed gmachem Politechniki zgromadzili się komitetowi wystawy, grono zaproszonych gości, wice-prezydent Namiestnictwa p. Lidl, członkowie Wydziału krajowego z J. E. Marszałkiem krajowym ks. Sanguszką, członkowie generalicyi, wszyscy trzej arcybiskupi, prezydent i wiceprezydent miasta wraz z delegatami Rady, wielu posłów do Sejmu i Rady państwa.

O godzinie 11, kiedy przed bramę zajechał p. Namiestnik, na rusztowaniach rzemieślnicy zaczęli wykonywać rozmaite roboty budowlane; był to niejako żywy obraz tych robót.

W westibulu politechniki powitał pana Namiestnika prof. Zacharyewicz. Podziękował mu za zaopiekowanie się wystawą, za poparcie u rządu, któremu ma komitet do zawdzięczenia pozwolenie użycia gmachu szkoły politechnicznej na cele wystawy. Następnie zwrócił się mówca z podziękowaniem do wystawców za liczny współudział i do publiczności, za gorliwe zainteresowanie się wystawą.

W odpowiedzi podniósł p. Namiestnik, że kiedy go zaproszono na protektora wystawy przemysłu budowlanego, nie dowierzał jej powodzeniu, lecz wynik przeszedł oczekiwania. Wystawa budowlana powiodła się bardzo dobrze, a ważność jej polega nietylko na tem, że daje przegląd naszego przemysłu budowlanego, lecz także i na tem, że wpłynie zapewne na potanienie materyałów budowlanych, których ceny są w kraju naszym bardzo wysokie. Z zainteresowania się publiczności wystawą obecną wyciągnął p. Namiestnik dobrą wróżbę dla przyszłej wystawy krajowej, a wreszcie zakończył swe przemówienie w te mniej więcej słowa:

„Szczęśliwy zbieg okoliczności zdawał się dziś towarzyszyć otwarciu wystawy, gdyż Najjaśniejszy Pan raczył na sobotę zapowiedzieć swoje przybycie na tę wystawę. Niestety, jak panom wiadomo, podróż Najjaśniejszego Pana została odwołana, a ja korzystam z dzisiejszej sposobności, a b y p u b l i c z n i e i s u m i e n n i e w y p o w i e d z i e ć, ż e j e d y n y m i t o j e d y n y m p o w o d e m o d w o ł a n i a t e j

---

41)

MOJ WUJ I MÓJ PROBOSZCZ

(Mon oncle et mon curé).

POWIEŚĆ

przez

JANA DE LA BRÊTE.

Uwieńczona przez Akademię francuską nagrodą Montyonu.

(Ciąg dalszy).

Paweł znosił cios z wielką odwagą. Podobnie jak stworzonko, które go tak czule kochało, czego on się nawet nie domyślał, nie żywił on w sercu dzikich namiętności. Zaręczam, że nigdy nie przyszła mu myśl otrucia swego rywala albo poderznięcia mu gardła gdzieś w zakręcie lasu samotnego i poetycznego.

Gdy się dowiedział, że nadzieje jego spełzły na niczem, przyjechał nas odwiedzić z komendantem. Podał rękę Blance, mówiąc szczerze i naturalnie:

— Kuzynko, ja pragnę tylko twojego szczęścia i spodziewam się, że zostaniemy nadal przyciołmi.

Ale za to zachowanie się na wzór bohatera z komedyi, nie przeszkodziło mu być boleśnie dotkniętym. Jego wizyty w Pavol stały się nader rzadkiemi; ilekroć go zobaczyłam, znajdowałam w nim zmianę fizyczną i moralną.

Wtedy płakałam znowu pokryjomu, wściekając się swoją drogą na niego. Tak logicznie byłoby z jego strony pokochać mnie! tak racyonalnie dostrzedz, że nasze usposobienia są niesłychanie do siebie podobne i że ja kocham go do szaleństwa!

Zaprawdę, gdyby ludzie byli zawsze logiczni, świat nie straciłby nic na tem, ani moralność ludzka.

ROZDZIAŁ XVIII.

15go stycznia pogoda była prześliczna, a przytem mróz ostry. Wieś, okryta szronem, miała w sobie coś czarodziejskiego. Junona, niezmiernie blada, tak była piękna w białej sukni, że nie mogłam się na nią napatrzeć. Porównywałam ją z tą naturą zimną a wspaniałą, która zdobna w białość olśniewającą, zdawała się nastrajać do jednego tonu z jej pięknością.

Po śniadaniu poszła do siebie zmienić tualetę. Wróciła mocno wzruszona; ucałowałyśmy się patetycznie.

— Śliczna chwila! cudowna chwila! — myślałam sobie.

Różnorodne wzruszenia zmęczyły mnie i zapragnęłam samotności. Zostawiając więc wujaszka z jego gośćmi, zarzuciłam na siebie płaszcz z futrem i poszła w pewne miejsce w parku, które wyjątkowo lubiłam.

Park przerzynała rzeka wązka a bystra; w jednym punkcie rozszerzała się i tworzyła wodospad, który przez zręczne rozłożenie kamieni podwyższono i uczyniono malowniczym. O kilka kroków od wodospadu powaliło się drzewo i padło odziomkiem na jeden brzeg, a wierzchołkiem na drugi. Zapomniano o niem, a gdy następnej wiosny wuj kazał je uprzątnąć, spostrzegł, iż wzdłuż całego pnia puściło silne pędy. Kazał więc obok niego porzucić drugie drzewo, poplątać ich gałęzie, zasadzić liany, które puszczono po obu pniach, a z czasem gałęzie i liany tak gęsto się rozrosły, że wuj posiadał most wiejski i oryginalny, po którym można było przejść, narażając się jedynie na niebezpieczeństwo uwikłania się w gałęzie i wpadnięcia w wodę.

Otóż to samotne i dość oddalone od zamku miejsce wybrałam na widownię moich medytacyj. Zatrzymałam się obok mostu okrytego szronem, aby się zastanowić nad przysłością i podziwiać ogromne sople, zwieszające się z wodospadu, który mróz powstrzymał w biegu.

Nie wiem jak długo tak medytowałam, nie zważając na zimno, które mnie w twarz szczypało, kiedy ujrzałam postępujący ku mnie przedmiot mojej tkliwości, jakby była powiedziała pani Cottin.

Przedmiot ten wydawał mi się bardzo melancholicznym i w złym humorze. Laską, którą w chwili roztargnienia zabrał mojemu wujowi, uderzał energicznie po drzewach, które spotykał po drodze, a biała kurzawa, która je okrywała, obsypywała go całego.

Byłam ku niemu przez pół tyłem zwrócona, ale wiadomo powszechnie, że kobiety mają oczy z tyłu, więc nie traciłam ani jednego z jego ruchów.

Zbliżywszy się do mnie, założył ręce na krzyż, wpatrzył się nieruchomie w wodospad, w most, w drzewa i nie rzekł ani słowa. Zajęta gałązką sosnową, którą tylko co ułamałam, zatrzymywałam dech w sobie i spoglądałam nań z boku, czego on nie widział.

— Kuzynko...

— Co kuzynku?

Przez parę sekund czekałam na koniec jego przemówienia. Ale widząc, że się zatrzymał, raczyłam się nieco więcej zwrócić ku mówcy, aby mu dodać odwagi.

On zmarszczył brew i zawołał:

— Mam ochotę w łeb sobie strzelić.

— I owszem — rzekłam oschłym tonem — pójdę na twój pogrzeb.

Ta odpowiedź sprawiła mu taką niespodziankę, że opuścił ręce i wpatrzył się we mnie.

— Kuzynko, więc nie przeszkodziłabyś mi odebrać sobie życie?

— Bynajmniej— odrzekłam spokojnie. — Po cóż miałabym się mięszać w to, co do mnie nie należy? Ja lubię swobodę, i jeżeli masz ochotę porzucić ten padół płaczu... to ja nie poruszę nawet palcem, żeby ci przeszkodzić. Niech każdy w tem życiu robi co mu się podoba.

To rzekłszy, zaczęłam studyować gałązkę sośniny, podczas gdy mój przedmiot, zmięszany moim liberalnym poglądem na jego grobowy zamiar, miał wyraz mocno skonfundowany.

— A ja myślałem, że kuzynka masz dla mnie trochę życzliwości. Kiedyś mnie pierwszy raz ujrzała, znalazłaś mnie tak miłym.

— Niestety! mój kuzynku, cóż znaczą słowa małej wieśniaczki, ograniczonej do towarzystwa proboszcza, gderliwej ciotki i szturmaka kucharki?

— To ma znaczyć, że zaszczycałaś mnie swoją łaską poprostu dla tego, że nie byłem proboszczem i że twarz moja nie była tak dalece zwiędłą, jak twarz pani de Lavalle.

— Ma się rozumieć.

Patrzył na mnie z okropną miną, kręcił wąsy ze złości i pochwyciwszy swój kapelusz, rzucił go na most. Och! jakże ja rozumiałam wzruszenia jego duszy! Rad był, że znajduje pretekst do gniewu i mścił się na mnie za swoje rozczarowania, tak jak ja spędziłam swoją złość na figurki terrakotowe i na barona Le Malthour.

— Ciotka pani była okropna — rzekł nagle.

— Wynagradzały to moje oczy, proszę pana — rzekłam tym samym tonem.

— A i stół piękny, śliczne nakrycie! Wszystko było do góry nogami!

— Ale co za indyk! Że też pan nie umarłeś na niestrawność? Byłam o tem przekonana, dopóki nie ujrzałam pana znów — żywego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

podżegaczy była troskliwość Monarszą o dobro mieszkańców tego kraju, chęć zapobieżenia większym zjazdom i zgromadzeniom, które pociągają za sobą zawsze anormalności w sposobie życia na pewien szereg dni.

„Czy niebezpieczeństwo dzisiaj jest większe albo mniejsze, to jest rzeczą mniej więcej indywidualnego zapatrywania — że się jednak w ostatnich dniach znacznie zwiększyło jest faktem, dlatego przed oczyma powinniśmy mieć zamiar, a co do zamiaru zpewnością będzie zgoda. Że doznaliśmy wielkiego zawodu to pewna, ale jeżeli szlachetne i wzniosłe zamiary najmiłościwiej nam panującego Monarchy będziemy mieli przed oczyma, to zawsze muszą one trafić do serca naszego.

„Tych kilka słów, które wypowiedziałem — pragnąłbym, aby trafiły do przekonania każdego i dopomogły do uwierzenia, że wszelkie powstać mogące kombinacye o innych powodach nieprzybycia Monarchy, będą z gruntu fałszywe i zmyślone.

„W obec tego i w obec warunków, od nas niezawisłych, sądzę, że tembardziej powinniśmy starać się wspólnemi siłami popierać i całą życzliwością otaczać tę wystawę i w nadziei, że tak będzie, ogłaszam Wystawę przemysłu budowlanego za otwartą"...

(brawa).

Potem nastąpiło zwiedzanie wystawy.

Emigracya ludu do Rosyi.

Otrzymujemy następujące listy:

Od Czarnego Szlaku 27 sierpnia. Gorączka emigracyjna zaczyna przygasać, a wsie powoli powracają do zwykłego stanu i fizyognomii. Jak w poprzednim liście wspominałem, zimną wodą na ów zapał emigracyjny były opowiadania tych wychodźców, którzy powrócili, o smutnych bardzo warunkach w jakich tam się znajdują. Ciągle jeszcze koczują gromadami bez chleba i bez dachu. Silniejsi i młodzi szukają zarobku po okolicznych wsiach zakordonowych, aby się uchronić od głodowej śmierci.

Niepodobna też pominąć milczeniem bardzo energicznych usiłowań, przedsięwziętych celem powstrzymania wychodźtwa ludu w gminach najwięcej tym szałem dotkniętych, ze strony panów starostów; w powiecie zbaraskim p. Michała Chojeckiego, komisarza powiatowego, który zastępuje nieobecnego starostę, a w skałackim starosty tamtejszego p. Sozańskiego. Obaj ci panowie wielkie w tym względzie położyli zasługi.

Do Podwołoczysk przybyła piechota. Chociaż ona w naszych stronach już przybyła po niewczasie dla postawienia tamy wychodźtwu, to jednak byłby teraz kordon wojskowy bardzo a bardzo pożądany ze względów sanitarnych, mianowicie, aby zamknąć granicę od sąsiedniego państwa i nie przepuszczać nikogo bez należytych ostrożności, desynfekcyi itd.

Od Czarnego Szlaku 28 sierpnia. W tej chwili otrzymuję autentyczne wiadomości z zagranicy o losach i zachowaniu się tam wychodźców z Galicyi. Zdaje się, że władze rosyjskie nadgraniczne nie miały zgoła żadnej instrukcyi co robić z wychodźcami. W pierwszej chwili nie wiedziały zupełnie jak sobie postąpić z temi gromadami ludzi, których coraz więcej napływało. Nakoniec po zapytaniach piśmiennych i telegraficznych przyszło polecenie odstawiania ich do powiatów.

W Jampolu Wołyńskim od 21 do 24 bm. suma wychodźców wynosiła mniej więcej 1600 ludzi. Znaczną ich część wyprawiono do Krzemieńca. Dnia 24 bm. było w Jampolu jeszcze około 600 ludzi bez zajęcia i bez chleba. Za to jednak w Jampolu wódki zabrakło, bo wychodźcy wypili.

Charakterystycznym jest bardzo rysem, że kiedy urzędnik policyjny zwołał całą tę gromadę, zapytał ich czy są między nimi katolicy? i zawezwał, aby stanęli osobno, bo jak się wyraził: „u nas w Rosyi katolicy i żydzi wyjęci są z prawa", to nikt z pomiędzy nich nie ruszył. Odpowiedzieli chórem: „My wsi prawosławni."

„Może wy uniaty?" (unici) — zapytał urzędnik.

„Nie panie, my wsi prawosławni; a wtikły wid panie i żydiw."

Chodzą słuchy, że rząd rosyjski zamierza tymi wychodźcami zaludnić najprzód gubernię taurydzką (obejmującą prócz Krymu step między Dnieprem a Donem). Potem, gdyby ich więcej naszło, osiedlić ich ma w nowo-rosyjskim kraju nad Amurem. Śliczny to kraj, raz w rok dochodzi poczta! Obiecują im wolność od podatków przez lat 10, pola do uprawy i zapomogę na zagospodarowanie w ilości około 150 rubli, którą obowiązani będą zwracać z procentem w przeciągu lat pięciu.

Dodać jeszcze wypada, że przybywszy do powiatowego miasta, otrzymuje każdy z wychodźców po kopiejek dziennie na życie. Około Wołoczysk rozlokowują wychodźców po wsiach okolicznych.

Z Łuki, powiatu Skałackiego d. 27 b. m. U nas nagle chłopi przestali emigrować, nastąpiło uspokojenie, które prawdopodobnie będzie trwałe, a to skutkiem tego, że wielu z naszych wychodźców zatrzymało się we wsi rosyjskiej, łączącej się z naszą — gdzie mają znajomych i krewnych — i tam zasięgnęło tego rodzaju informacyi, które ostudziły ich zapał wybitnie.

Mianowicie podobno opowiadał im objezdczyk rosyjski, że w głąb Rosyi, skąd on jest i dokąd ich zawiozą, wsi całe stoją puste, bo z głodu wymarli na cholerę, resztę wypędzili soldaci, aby choroby nie szerzyć, a gdzie jeszcze kto żywy pozostał, to go wilki, włóczące się tam teraz, zjadły. Dalej opowiadał on objezdczyk, że kolei tam dalej nie ma, więc emigranci pędzeni będą pod eskortą piechoty, a w miejscach, że będą rozdzielani osobno — jedni od drugich, w inne okolice i t. p. Chłopi tamtejsi radzili emigrantom pilnować raczej tu mniejszego, jak tam wielkiego kawałka ziemi.

Ci z naszych, co wrócili z Rosyi do wsi, mają zbornych opowiadają, że widok tych miejsc jest przerażający.

„Naród", jak oni siebie nazywają, spędzony z całego świata, z dziećmi, z żonami, wszystko pod gołem niebem na skwarze siedzi, czekając na spis i przyjęcie, po którem już nie należą więcej do siebie: oddzieleni od nowo przybywających, przebrani w kacapskie odzienia, i ocenni przez straż, odstawiani są dalej — nie wiadomo gdzie.

Rozdają im obficie jedzenie, słoninę i suchary sprowadzane wagonami, ale to nie zadawalnia wszystkich. Dzieci i kobiety płaczą, a nie jeden radby po niewczasie wrócił, jak się to niektórym udaje, i ci to po drodze opowiadają swe wrażenia tam idącym, u których jednak nie zawsze znachodzą wiarę.

Powracający przechodzą teraz pojedynczo, przekradając się ostrożnie, ze strachem, tak przed tą jak i tamtą stroną. Bo tam Moskale mogą łapać, a tu słyszeli, że przyjmować zbiegłych napowrót nie wolno. Sami zresztą spodziewają się kary zwłaszcza do wojska należący jeszcze. Więc całą tę i tamtę noc słyszano w łozach nad brzegiem płynącego przez wieś Zbrucza szepty i szmery tych ukrywających się, którzy leżeli w szuwarach schowani w obawie przed patrolem granicznym rosyjskim.

Z wielką ciekawością i radością dowiedzieli się o tem pozostali we wsi krewni, i biegli nad brzeg przekonać się i wołali po imieniu swoich — ale nikt odezwać się nie śmiał, aż późno nad ranem do chat poprzychodzili i w nich jeszcze się kryją.

Opowiadają, że dzisiaj w dzień prawosławnego święta M. Boskiej odbywać się będzie w cerkwi wołoczyskiej ceremonia przechodzenia naszych emigrantów z Łuki i Kokoszyniec na prawosławie, i że potem wielki transport rozlokowanych dotąd po wsiach za Wołoczyskami odjedzie koleją.

Z Tok w powiecie zbaraskim: Bardzo wielu emigrantów, którzy porwani ogólnym prądem wysprzedali dobytek i wynieśli się do Rosyi, zaczyna pomału wracać do kraju, rozczarowawszy się prędko. Wracają oni jednak po to, aby aż do drugich żniw, t. j. przez cały rok cierpieć tu głód, niedostatek i być ciężarem dla gmin, gdyż wszelkie ruchomości, inwentarz i całoroczną krescencyę posprzedawali za pół darmo żydom. Wielu z tych biednych ludzi chciało zwrócić żydom pieniądze i odebrać posprzedawane rzeczy, ale naprożno. Sprytni żydkowie nie chcą na to przystać, a nalegających straszą, że zaskarżą ich do sądu o nieprawne chodzenie do Rosyi, za co — jak wmawiają w chłopów — jest przepisana kara półrocznego więzienia. Pokazuje się, że cały ten ruch emigracyjny, jeżeli nie wywołali, to przynajmniej podtrzymują najdzielniej żydzi, którzy bałamucą chłopów i robią na tem piękne interesa. Słynie tu najbardziej jako niezmordowany agitator i myśliwy na chłopskie majątki niejaki Moszko Marder ze Skoryk.

Mógłbym przytoczyć dużo jego sprawek, przytoczę tylko jednę. Gospodarz Jakób Chudy postanowił idąc śladem innych, emigrować do Rosyi i dlatego sprzedał całą krescencyę za bezcen Marderowi. Ale już w kilku godzin po transakcyi żal mu się zrobiło dobytku sprzedanego żydowi, a w dodatku odeszła go i gorączka emigracyjna. Poszedł więc do Mardera, zwrócił mu pieniądze i zażądał zwrotu krescencyi. Po długich targach żyd oddał część kupionej krescencyi, zatrzymując trzy kopy żyta dla siebie jako wynagrodzenie za rzekomy zawód. Chłop ciemny nie upomniał się swojej krzywdy i kilkadziesiąt zł. utonęło w żydowskiej kieszeni.

Kronika londyńska.

19 sierpnia.

Do zmian osobistych, jakie muszą nastąpić na dworze angielskim, skutkiem zmiany ministeryum, należy też zmiana nadochmistrzyni i dam pałacowych królowej, — *mistress of the robes* i *ladies of the bedchamber*. Królowa Wiktorya zmian tych bardzo nie lubi, ale stare tradycye partyjne są tak potężne i despotyczne, że Gladstone nie ma odwagi od nich odstąpić. Dotychczas stanowisko nadochmistrzyni dworu zajmowała księżna Buccleuch, a zmiana obecna niemało kłopotu przyczynia Gladstone'owi. Tradycya chce, aby ten najwyższy urząd damski na dworze piastowała księżna. Gladstone zaś śród swego stronnictwa nie ma ani jednej księżnej, którejby mógł urząd ten powierzyć i będzie musiał jednego ze swych sprzymierzeńców podnieść do godności księcia, zanim ten wyświadczy jakąkolwiek inną przysługę gabinetowi, prócz tej, że posiada małżonkę odpowiednią do piastowania wysokiego urzędu *mistress of the robes*. Za najodpowiedniejszą kandydatkę uważają tu hrabinę Spencer, której mąż, przyszły pierwszy lord admiralicyi, zawdzięczać będzie w ten sposób tytuł książęcy. Hrabia Spencer pobierać będzie w charakterze pierwszego lorda admiralicyi 4500 fst. pensyi, gdy większość ministrów, jak Gladstone, lord Rosebery, Asquith i inni, pobierają 5000 fst. John Morley jako lord kanclerz dla Irlandyi otrzymuje 8000 fst. pensyi, lord Herschell jako lord wielki kanclerz 10.000 fts. i wreszcie lord Houghton, jako wicekról Irlandyi 20.000 fst. Pomnóżcie te kwoty przez 12 (dla łatwego rachunku) a będziecie mieli wysokość tych pensyi w guldenach.

Dzienniki ogłaszają dziś spis osobistości, które w zamian za usługi oddane rządowi konserwatywnemu, zostały odznaczone wysokiemi dostojeństwami. Hr. Zetland, wicekról Irlandyi, otrzymał tytuł margrabiego, baron Willoughby de Eresby zostaje hrabią Lancaster.

Nowe ministeryum stanie przed parlamentem po to tylko, aby sesyę zawiesić. Otworzy się nowa w styczniu, a o jesiennej mowy nie ma. Nowy rząd będzie miał pięć miesięcy do swej organizacyi i przygotowania projektów. Wakacye upłyną spokojnie. Wprawdzie opozycya zachowawcza zapowiada, że się natychmiast rozpoczną nieporządki w Irlandyi, ale są to, naturalnie, strachy na Lachy. Zanadto leży w interesie stronnictwa narodowego udowodnienie, że nie potrzeba praw wyjątkowych i gwałtownego ucisku do utrzymania Irlandyi w porządku, aby istotnie był powód do obawy. Nie wiadomo, co stoi w odwodzie, ale miodowe miesiące upłyną bez chmur. Urodzaj w Irlandyi jest zresztą dobry, a zatem nie będzie nawet tego okolicznościowego powodu do agrarnych rozruchów, które się tam zdarzały zbyt często.

Wchodzimy tedy w epokę wakacyjnego odpoczynku, w całem słowa tego znaczeniu. Świat polityczny, nie czekając nawet na utworzenie nowego ministeryum, już się na wsze strony rozprysnął, a szczególniej do Szkocyi, gdzie się od wczoraj rozpoczęło polowanie na cietrzewie (grouse). Jest to epoka w życiu angielskiem i obecnie biuletyny polowań będą miały więcej interesu, aniżeli parlamentarne. Nawet nekrologi upadłego gabinetu lorda Salisbury'ego nie znajdują już czytelników.

Ale jeżeli w politycznym i w towarzyskim świecie wszystko do normalnego układa się poziomu, to w dziedzinie przemysłowej na groźne zanosi się przesilenie. Kryzys bawełniana zdaje się nieuniknioną. Jak było wiadomem, wisiała ona od kilku lat nad Anglią. Cena surowej bawełny spadała bezustannie, tak, że przemysłowcy w bawełnianych hrabstwach angielskich, których ogniskiem jest Manchester, zaopatrzeni w surowiec zbyt obficie, nie mogli znaleźć kupców na wyroby. Zniżali ceny wyrobów do nieznanego dotychczas poziomu, ale z powodu zamknięcia wielu rynków wywozowych i z powodu ogólnej stagnacyi interesów, nawet przy tych niskich cenach nie mogli się pozbyć fabrykatów. Ażeby uniknąć bankructwa, Związek przędzalni bawełnianych zaproponował zniżenie zarobku robotnika o 10 prct. i ograniczenie fabrykacyi do trzech dni w tygodniu. Była to propozycya drakońska i większa część fabrykatów uznała ją za przedwczesną. Zamiast ogólnego *lock out*, któreby było następstwem takiego postanowienia, Rada generalna Związku przędzalni spróbuje porozumieć się poprzednio z robotnikami. Ponieważ znają oni rozpaczliwe położenie przedsiębiorców i są ze swej strony do ustępstw gotowi, zatem są widoki, że przyjdzie do porozumienia. Ale nie można zamykać oczu na trudności, które się rozszerzać będą, tem bardziej, jeżeli do miejscowych przyłączy się jeszcze katastrofa srebra, jaką Stany Zjednoczone przygotowały dla całego świata ekonomicznego. Do ważnej tej kwestyi powrócę w jednym z przyszłych listów.

Umarł wczoraj w kwiecie wieku książę Manchesterski, zostawiając wdowę (z domu Portugalkę), syna i dwie córki. Zmarły odziedziczył tytuł ojcowski przed dwoma laty, a przedtem, będąc wicehrabią Mandeville, znany był jako birbant w bardzo niewykwintnych i szerokich warstwach jako „Kim". Matka jego, z domu hrabianka v. Alten, zaślubiła przedwczoraj księcia Devonshire'u — lepiej znanego jako mrgr. Hartington, znakomitego męża stanu i szefa partyi liberalnych unionistów. Lord Hartington kochał się w słynnej z urody hrabiance i był przez nią kochany przed 40-tu laty z górą. Ale młoda dziewczyna wyrzucała wtedy lordowi jego ociężałość i brak energii. Kiedy on trybu życia zmienić nie chciał, oddała rękę księciu Manchester. Pozostała jednakże szczerą przyjaciółką Hartingtona, który wziął się do pracy na seryo, odznaczył się wielkiemi zdolnościami i stanął w szeregu najwybitniejszych polityków Anglii. Podobno nie uczynił żadnego kroku, nie poradziwszy się wprzód swej przyjaciółki. Był to stosunek platoniczny, — nie podobny do tego, jaki łączył Parnella z kapitanową O'Shea. Książę Manchesterski umarł przed dwoma laty, a ojciec Hartingtona przed 9 miesiącami. Nowożeniec liczy lat 59, małżonka jego 56.

Niedawno sąd londyński wydał pouczający wyrok, jeden z tych, jakie tylko w Anglii wydawane bywają. Chodziło o rozstrzygnięcie pytania: czy fryzyer jest handlującym? Kwestya powstała z tego powodu, że w pewnej ustronnej dzielnicy, właściciel drugorzędnego zakładu fryzyerskiego ogolił w niedzielę dwóch klientów. Otóż król Karol II, który, co prawda, nie wiele troszczył się o kwestyę ośmiogodzinnego dnia roboczego, ale za to pilnie zalecał swym wiernym poddanym, by w niedzielę nie zajmowali się handlem, wydał stosowne prawo dziś jeszcze obowiązujące. Na mocy tego prawa stowarzyszenie fryzyerów wytoczyło sprawę karną jednemu ze swych członków. Fryzyer przegrał sprawę, sąd bowiem nie uwzględnił tłomaczenia, że ogolenie dwóch osób nie może być uważane za czynność handlową.

Tak to w Anglii szanują dzień świąteczny i nawet w drobnostkach nie odstępują od reguły, wiedząc, że od rzemyczka do koniczka. Ale oto wyrok sądowy bardzo oryginalny:

Pewnego przechodnia przejechał kabriolet. Wydobyto go z pod kół ze złamaną ręką. Poszkodowany wytoczył sprawę przed sąd hrabstwa o zwrot poniesionych strat przeciwko właścicielowi powozu, którego woźnica swą niezręcznością nabawił go kalectwa. Pretensye sąd odrzucił, pomimo, iż dowiedzionem zostało, że woźnica był pijany i pędził z szybkością niedozwoloną w większych miastach. Sąd oparł się na prawie, również dość dawnem, które opiewa, że właściciel powozów publicznych odpowiada tylko za wypadki, spowodowane przez swoich furmanów. Właściwy woźnica, któremu powierzono ekwipaż, upił się i spadł z kozła, a inny pijak wrzucił go do kabrioletu i sam zasiadłszy na jego miejsce, zapragnął użyć bezpłatnej przejażdżki. On to właśnie przejechał przechodnia, zatem takiemu improwizowanemu furmanowi wolno tratować przechodniów bezkarnie z racyi, że nie jest podwładnym właściciela powozu.

Sąd hrabstwa przyznaje w swej rezolucyi, że właściciel powozów publicznych odpowiada za swych woźniców, lecz w tym wypadku pijak, powożący kabrioletem, nie był jego podwładnym, gdyż woźnica tegoż spał podówczas błogim snem w głębi powozu. Należy przyznać, że takie pojmowanie prawa jest jedynem w swoim rodzaju i w żadnej operetce nic podobnego do tej pory się nie trafiło. Wynika więc z tego, iż gdyby przedsiębiorcy wynajmu powozów puścili na ulice wszystkie kabriolety bez woźniców, za wynikłe stąd nieszczęścia nie odpowiadaliby wcale. Na przyszłość każdy pasażer w Londynie postąpi rozsądnie, jeśli zapyta woźnicy o świadectwo, zanim wsiądzie do powozu, w przeciwnym razie, jeśli dojedzie do domu bez któregokolwiek członka, a okaże się, że woźnica nie był upoważniony do powożenia, o krzywdy swe nie będzie mógł upominać się u nikogo.

Wiecie jak fatalną jest dyscyplina w wojsku angielskim; bunty, dezercye, zmowy, są tu wypadkami niemal codziennymi. Wojskowi oddawna łamią głowy nad naprawą złego, ale nie wiedzą, jak pogodzić surowość dyscypliny z prawami wolnego obywatela. Otóż pod tym względem dały Anglii przykład republikańskie Stany Zjednoczone. Ów amerykański wypadek podniosły tutejsze konserwatywne dzienniki, jako przykład do naśladowania, nie co do formy, lecz co do surowości. Zdarzyło się tam, że gdy wiadomość o morderczym napadzie na dyrektora fabryki karnegijskiej, Fricka, nadeszła do wojska leżącego obozem pod Homstead, szeregowiec James krzyknął: „Wiwat! niech żyje morderca!" Pułkownik Streeter kazał natychmiast pułkowi wystąpić w paradzie. Następnie wywołał Jamesa z szeregu. Drżał on tak, że ledwie karabin utrzymać zdołał. Zaprowadzono go na odwach; za nim poszedł pułkownik z całym korpusem oficerów i z lekarzami. James został na 30 minut powieszony za wielkie palce u nóg, przyczem lekarze sprawdzali puls jego i bicie serca. Gdy go spuszczono na ziemię, był zupełnie bezsilny i nieprzytomny. W godzinę później odprowadzono go na kwaterę. Tutaj obstrzyżono mu włosy na połowie głowy i poobcinano guziki od munduru. Musiał mundur zdjąć, a wdziać stary, podarty. W takim stroju przy odgłosie trąb został z obozu wyrzucony. Kara nie byłaby może tak surowa, gdyby James nie był się wzbraniał odwołać swego okrzyku. Generał Snowden pochwalił postąpienie pułkownika. James w skutek wyrzucenia z wojska, traci prawo wyborcze i nie może sprawować nadal żadnego publicznego urzędu.

Teatr Covent-Garden zostanie zamknięty w dniu 30 sierpnia. Dwa ostatnie wieczory poświęcone będą operze Lary „Światło Azyi", która cieszy się tu zasłużonem powodzeniem. Świadczy o tem fakt, że w ciągu sezonu wystawiono ją pięć razy. Z nowszych oper tak często powtarzana bywa tylko „Cavalleria rusticana" i „Filemon i Baucis".

Dyrektor teatru Covent-Garden zawarł już kontrakt na przyszły sezon z panią Calvé i panią Sigfried-Arnoldson. Po przedstawieniu „Don Juana", na którem pani Arnoldson powtarzała na żądanie duet z Morelem: „La si darem", sir August Harris pośpieszył zapewnić sobie na rok następny udział znakomitej śpiewaczki.

Królowa angielska po raz drugi niedawno zawezwała do Windsoru panie: Clavé i Maryutise, pp. Plancouna, de san Lucia, Ben-Davisa i Maurela. Królowa, która nigdy nie słyszała przedtem sławnego barytona, obsypała go komplementami. Koncerta prywatne są uważane jako wielki zaszczyt dla artystów, którzy otrzymują na nie osobne zaproszenia królowej i księżniczki Beatryczy; Publika składa się z paru dziesiątków osób, mających wstęp do dworu. Każdy z artystów, zanim oddali się z Windsoru, otrzymuje klejnot, którego niewielką wartość podwyższa sposób, w jaki jest ofiarowany. Wręcza go osobiście księżniczka Beatrycza, jako pamiątkę od królowej.

KRONIKA.

Lwów 29 sierpnia.

Z Akademii Umiejętności. Cesarz zatwierdził wybór byłego serbskiego posła i ministra w Konstantynopolu Stojana Novakovicza na rzeczywistego zagranicznego członka Akademii Umiejętności w Krakowie.

Ankieta w sprawie budowy kolei lokalnych odbędzie się dnia 5 września.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował Stanisława Bodnara, Michała Bocheńskiego i dra Hieronima Köllera, komisarzami powiatowymi; zaś Aleksandra Jana Świejkowskiego i Piotra Lewickiego, koncepistami Namiestnictwa.

P. Namiestnik przeniósł koncepistę Namiestnictwa Władysława Różyckiego z Żółkwi do Lwowa i przydzielił go do służby w Namiestnictwie.

Ministeryum oświaty zamianowało: dyrektorem państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie p. Jana Rottera; rzeczywistymi nauczycielami: Karola Staniewicza w szkole realnej w Tarnopolu, Henryka Kopię w gimnazyum w Sanoku, Juliana Kosteckiego w gimnazyum w Stryju, Bronisława Latoszyńskiego w Stanisławowie, Wojciecha Niemca w Tarnopolu, Bolesława Stojanowskiego w Przemyślu, Bolesława Świbę w Jarosławiu, Józefa Szafrana w Rzeszowie a Juliana Łatkowskiego prowizorycznym nauczycielem głównym w seminaryum męskiem w Stanisławowie.

Ze sfer adwokackich. Substytutem zmarłego w Tarnopolu adwokata Axelrada, mianowany został dr. Marek Parnass, adwokat w Tarnopolu.

Ze sfer notaryalnych. Notaryusz p. Stanisław Dembowski został przeniesiony z Nowego Sioła do Rudek. Urzędowanie w Rudkach obejmuje z dniem dzisiejszym. — P. Leopold Kukawski, notaryusz w Zbarażu, przeniesiony został do Lwowa i z dniem 25 bm. objął urzędowanie we Lwowie.

Konkursa. Dyrekcya poczt i telegrafów rozpisała z terminem do 10 września rb. konkurs na posadę ekspedyenta w urzędzie pocztowym w Skwarzawie, w pow. złoczowskim.

Namiestnictwo z terminem do końca września ogłasza konkurs w celu rozdania zapomóg z fundacyi jubileuszowej urzędników sądowych okręgu sądu krajowego wyższego we Lwowie. Do korzystania z dobrodziejstwa tej fundacyi uprawnione są wdowy i sieroty po najuboższych urzędnikach sądowych okręgu lwowskiego sądu krajowego wyższego XI, X i IX rangi.

Odznaczenia. Dr. Franciszek Przesmycki, emerytowany starszy radzca sądu krajowego w Krakowie otrzymał tytuł radzcy dworu.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 16 września r. b. wejdzie w życie urząd pocztowy w Łukawicy, w powiecie limanowskim. Okręg doręczeń tego urzędu stanowić będą gminy i obszary dworskie: Łukawica z Rostoką, Jadamwola, Jastrzębie, Młyńczyska, Olszana z Olszanką kolonią, Owieczka, Rostoka, Stronie z Bugajem, Gołczówkami, Szmyrem i Wolicą, Świdniki, Zawada, jak również obszar dworski w Czarnym Potoku.

Z armii. Podporucznikowi pozasłużbowemu p. Krzysztofowi Abrahamowiczowi nadał Cesarz charakter porucznika *ad honores* z uwolnieniem od taksy. Kapelanami II klasy w rezerwie zostali mianowani: Ks. kat. gr. Maryan Litwin i ks. rz. kat. Kazimierz Łoziński. Przeniesieni zostali: kapitan I klasy 24 pp, Mikołaj Hercegovatz do 51 pp.; rotmistrz II klasy 7 pułku ułanów Zygmunt Micewski do 6 p. ułanów; porucznicy rezerwowi: Temistokles Draczyński z 24 pp. do 41 pp., Feliks Misiągiewicz z 30 pp. do 58 pp., Adam Repczyński z 57 pp. do 80 pp., Piotr Berest z 80 p. p. do 77 p. p., Stanisław Biesiadecki z 30 batalionu strzelców do 30go pp.

Wpisy uczenic w 8-klasowym zaszczytnie znanym zakładzie naukowo-wychowawczym Amalii d'Endel we Lwowie, przy ulicy Akademickiej l. 11, zaczęły się dnia 28 bm. Lekcye rozpoczną się dnia 6 września.

Ofiary. Na pomnik Kilińskiego we Lwowie, nadesłał do naszej Redakcyi p. Józef Miączyński z Jaśniszcza 20 złr.

Kapela „Harmonii" odegra dziś placówkę przed gmachem ratuszowym. Początek produkcyi o godzinie 6 wieczorem.

Kuratorya fundacyi hr. Skarbka we Lwowie wzywa wszystkich wyzwoleńców zakładu drohobyskiego, aby pisemnie podali rodzaj swego zajęcia, wysokość pobieranego wynagrodzenia i dokładny adres, a to z powodu wprowadzenia w życie fundacyi Władysława hr. Skarbka.

Korpus weteranów wojskowych zamianował członkami honorowymi p. Jana Seferowicza radcę dworu i dyrektora poczt i telegrafów w Galicyi i p. Ludwika Habdank Białoskórskiego wiceprezydenta Sądu krajowego we Lwowie.

Na urlop. Żołnierze, kończący w tym roku czynną służbę wojskową, zostaną na telegraficzne polecenie ministra wojny już z dniem dzisiejszym urlopowani.

O strasznem położeniu rolników w Królestwie Polskiem świadczy pomiędzy innemi to, że w jednej tylko gubernii kaliskiej dyrekcya Towarzystwa kredytowego tej gubernii wystawiła za zaległe raty 221 dóbr na publiczną sprzedaż. Rozumie się, że po większej części stan ten ekonomiczny jest wynikiem gospodarki rządu rosyjskiego, jego taryf kolejowych i innych tego rodzaju środków.

„Hałyckaja Ruś," tutejszy organ moskalofilski zajął wielce charakterystyczne stanowisko w obec emigracyi ludu z powiatów zbarazkiego i skałackiego. Twierdzi *Hał. Ruś*, iż właściwie ludność włościańska do Rosyi nie emigruje, a ci, którzy emigrują, są podmówieni i zbałamuceni przez kogoś mającego w tem interes. A któż może mieć w tem interes — zapytuje *Hałyckaja Ruś* i wnet odpowiada: „Oczywiście *Przegląd* i panowie polscy, którym chodzi o skompromitowanie Rusinów w obec rządu i Cesarza! W końcu robi *Hałyckaja Ruś* naszemu pismu zarzut, że tylko podmówione przez szlachtę narobiło tyle hałasu z powodu tej emigracyi ludu naszego do Rosyi, my zaś pytamy: kto tym razem był inspiratorem *Hałyckoj Rusi?*

Na wystawie przemysłu budowlanego znajdzie między innymi przedmiotami pomieszczenie polowa kuchnia wojskowa pomysłu p. Tomkiewicza, kapitana 55 pp. Kuchnia ta ma za zadanie usunąć dotychczasowe niedogodności w przygotowaniu obiadów dla żołnierzy podczas manewrów lub wojny. Po długim częstokroć i męczącym marszu muszą żołnierze grzebać doły w ziemi na tymczasową kuchnię, szukać drzewa, gotować jadło, tak, że czas przeznaczony na obiad nie wystarcza do wykonania tych wszystkich czynności i bardzo często żołnierze dostają niedogotowaną strawę. Kuchnia p. Tomkiewicza ma zapobiedz temu. Gotowanie obiadu na niej odbywać się ma podczas marszu. Kuchnia ta składa się z skrzyni żelaznej na kołach, ciągnionej przez jednego konia. W dole jest ognisko, nad niem umieszcza się 6 kociołków do gotowania jadła, w górze dwa rezerwoary, w których przygotowuje się czarną kawę i herbatę, a z tyłu rezerwoar na zimną wodę. Od strony konia osłonięta jest kuchnia blaszaną ścianką podwójną, wypełnioną wewnątrz popiołem. Jedna taka kuchnia wystarcza na zgotowanie obiadu dla 250 — 300 ludzi.

Na tegorocznych manewrach miano wypróbować praktyczność tego wynalazku.

Rozwój Kółek rolniczych. W roku bieżącym instytucya Kółek rolniczych kończy dziesiąty rok istnienia. O żywym jej rozwoju świadczą następujące cyfry. W końcu lipca b. r. ogólna liczba Kółek doszła do 786. Obejmują one 1.015 gmin, a w nich 37.736 członków. Według sprawozdań 702 Kółek rolniczych, w 238 Kółkach są prezesami duchowni, w 105 właściciele dóbr, w 249 włościanie, w 53 nauczyciele, a w 61 osoby innych zawodów. W 488 Kółkach są włościanie zastępcami prezesów, a w 684 sekretarzami.

Dyrekcya kolei państwowych donosi:

Z dniem 1 września rb. otwiera się — dotąd tylko dla ruchu osobowego, pakunkowego, przesyłek pośpiesznych i w ładugach całowozowych urządzone — stacye Sławsko i Hrebenów szlaku Stryj-Ławoczne także i dla ruchu przesyłek drobnych, a więc dla wszelkiego ruchu.

W kraj. szkole gosp. leśnego we Lwowie rozpoczyna się nowy rok szkolny 1892-93 dnia 1 października rb. — Zgłoszenia przyjmuje dyrekcya.

Zgłaszający się powinien złożyć dowody, że: ukończył 18 rok życia, ukończył z dobrym postępem czwartą klasę gimnazyalną lub realną, odbył przynajmniej jednoroczną praktykę leśniczą, że jest zdrów i fizycznie dobrze rozwinięty. — Kandydaci, którzy ukończyli z dobrym postępem sześć klas gimnazyalnych lub realnych, uwolnieni są od wstępnego egzaminu. Maturzyści wstąpić mogą wprost na rok drugi, jeżeli złożą egzamin wstępny. — Bliższych wyjaśnień udziela na żądanie dyrekcya szkoły.

Stydendya i zapomogi. Kurator fundacyi stypendyjnej śp. Dyzmy Chromego rozdał na rok szk. 1892-93 następujące stypendya: Józefowi Szczurkowi, słuchaczowi medycyny, 250 zł.; Wiktorowi Lasoniowi, uczniowi szkoły realnej, 100 zł.; Benedyktowi Grabosiowi, litografowi, 100 zł.; Julianowi Olasowi, uczniowi szkoły realnej, 150 zł.; Bolesławowi Sitkowskiemu, uczniowi gimnazyalnemu, 100 zł.; Bronisławowi Krzyżanowskiemu, uczniowi gimnaz. 50 zł. - Felicyanowi Szopskiemu, ukończonemu uczniowi konserwatoryum muzycznego w Krakowie, 150 zł.; Bolesławowi Sawiczewskiemu, słuchaczowi wydziału filozoficznego, 100 zł.

Kuratorya fundacyi śp. dra Jana Nepomucena Radziwońskiego rozdała na rok 1892-93 stypendya: Doktorandowi medycyny Franciszkowi Górskiemu 250 zł.; Wojciechowi Gieleckiemu, uczniowi siódmej klasy gimn., 150 zł.; Stanisławwowi Strojkowi, uczniowi piątej klasy gimn., 150 zł.

Zapomogi: Julianowi Tymińskiemu, słuch. med. 150 zł. i Władysławowi Borowczykowi, uczniowi piątej klasy gimn., 50 zł., zatrzymując tymczasem do dalszej decyzyi stypendyum, przeznaczone dla kandydata wydziału filozoficznego.

Pokrewne duchy. Oto jak zaczynają się dzisiejsze sprawozdania giełdowe czterech największych pism wiedeńskich, pisane o tej samej godzinie:

W *Nowej Pressie* czytamy: „Ein unheimlicher Feind steht vor dem Thore des Reiches. Die verheerende Krankheit etc." — Stara *Presse* zaczyna swój artykuł: „Das schwarze Gespenst der Cholera ist auf seiner sprunghaften Irrfahrt durch Europa nunmehr in Hamburg etc." — *Fremdenblatt* dla odmiany zaczyna od słów: „Das unheimliche Gespenst der asiatischen Cholera hat in Europa seinen Eingang gehalten." — Wreszcie w *Wiener Allgem. Zeitung* czytamy: „Enger und enger werden die Kreise, in welchen die Cholera sich um unsere Grenzen bewegt."

Burza z gradem. Dnia 24 b. m. po południu przeciągnęła nad Kalwaryą Zebrzydowską i Lanckoroną od zachodu ku wschodowi gwałtowna burza, połączona z gradem. Grad wielkości orzechów laskowych pokrył ziemię grubą na stopę warstwą, ale skutkiem ulewnego deszczu stajał niedługo. Termometr który przed burzą wskazywał 28 stopni R. w cieniu, opadł podczas gradu do 18 stopni R.

Bandę fałszerzy odkryto w Budapeszcie. Wyrabiali oni fałszywe 50-guldenowe banknoty i 20-centówki.

Nieszczęśliwy wypadek. Ze Stryja donoszą: W Bystrzycy podczas kąpieli utonął Artur baron Brückmann, właściciel Majnicza. Nie znając dokładnie Bystrzycy, wpadł w wir, a chociaż w pobliżu pracujący ludzie natychmiast pośpieszyli mu z pomocą, to jednak nie zdołano go już uratować. Zwłoki znaleziono dopiero na drugi dzień wieczorem w miejscu, w którem utonął. Śp. zmarły liczył lat 44.

Wylewem nawiedzione zostały w nocy z 3go na 4 bm. 44 gminy powiatu drohobyckiego i kilka obszarów dworskich. Likwidacyę szkód zarządzono natychmiast.

Obława na dziki. Z powodu licznych zażaleń, iż dziki wyrządzają w powiecie tureckim znaczne szkody, zarządziło tamtejsze starostwo z końcem zeszłego i początkiem bieżącego miesiąca kilkakrotną obławę, podczas której zastrzelono 6 dzików, a między temi ogromnego odyńca, ważącego 4 centnary, w wieku 14—16 lat i jedną ogromną lochę.

Wstrętna zbrodnia. Na Zniesieniu aresztowano kobietę, imieniem Pietruszka, pod zarzutem strasznej zbrodni mordowania dzieci. Kobieta ta przyjmowała dzieci na wychowanie, a następnie, — jak podejrzywają — morzyła je głodem i tak zabijała. Gdy wczoraj znowu jedno z dzieci jej pieczy powierzonych umarło, a głos opinii wskazał na Pietruszkę jako zabójczynię dziecka, policya zarządziła jej aresztowanie i odstawiła ją do sądu karnego, który wytoczył jej śledztwo.

W Pilznie zawiązało się Towarz. gimnastyczne „Sokół“.

Trzynastoletnia morderczyni. W Berlinie stawała w tych dniach trzynastoletnia dziewczyna oskarżona o zamordowanie swego siedmioletniego przyrodniego braciszka. Wyprowadziła go ona do ogrodu, a związawszy mu ręce i nogi rzuciła do sadzawki, w której biedak utonął. Oskarżona do winy się przyznała, a za powód swego niecnego czynu podała chęć zemsty na macosze. Sąd uwzględniając wiek młodociany zbrodniarki, skazał ją na trzy lata ciężkiego więzienia.

Z Brodów donoszą, iż tameczny kasyer miejski p. Mikulewicz obchodził 50-letni jubileusz swego urzędowania. Rada gminna wręczyła zasłużonemu jubilatowi w upominku wspaniały puhar.

Rozwiązanie Rady gminnej. Trybunał administracyjny uchylił orzeczenie Namiestnictwa z dnia 5 maja 1891 utrzymujące w mocy prawnej wybory do Rady gminnej w Szczucinie i uznał wybory dokonane za nieważne. W skutek tego Namiestnictwo rozporządzeniem z dnia 20 sierpnia b. r. rozwiązało nowo ukonstytuowaną Reprezentacyę gminną i wprowadziło tymczasowy zarząd, którego kierownictwo poruczyło dr. Karolowi Rudnickiemu.

Komisya krajowa dla spraw przemysłowych zwołaną została na posiedzenie na dzień 8 września b. r. o godzinie 11-ej przed południem z następującym porządkiem dziennym: 1. Sprawozdanie z czynności sekcyi administracyjnej Komisyi. 2. Preliminarz wydatków na cele przemysłowe (rubr. XVI Budżetu krajowego). 3. Sprawozdanie z czynności Komisyi kraj. dla spraw przemysłowych do sierpnia 1892. Spraw. T. Romanowicz. 4. Sprawa reorganizacyi szkoły stolarstwa i zabawek w Żywcu. Spraw. dyr. J. Rotter. 5. Sprawa reorganizacyi i przeniesienia warsztatu kołodziejskiego z Toustego do Grzymałowa. 6. Sprawa reorganizacyi i przeniesienia szkoły koszykarskiej w Jaśle. Spraw. sekretarz komisyi. 7. Sprawa założenia szkoły tkackiej w Horodence. Spraw. T. Romanowicz. 8. Sprawa reorganizacyi szkoły garncarskiej w Toustem. Spraw. prof. J. Zachariewicz. 9. Podania o pożyczki z funduszu przemysłowego sprawozdawca dyr. dr. A. Zgórski. 10. Sprawa płacy sekretarza komisyi. Sprawozdawca radzca J. Franke. 11. Wnioski członków.

Pożar w gminie Borszów, w powiecie przemyślańskim zniszczył w dniu 22 b. m. 10 zagród włościańskich wraz z budynkami gospodarskiemi i zapasami zboża. Ogólna szkoda wynosi 10.600 złr. Prawdopodobnem jest, iż ogień został podłożony. Dochodzenie w toku.

Z Radziechowa piszą nam dnia 28 bm. (AM.) Dziś o godzinie 3 rano wybuchł pożar w Ohladowie w powiecie Kamioneckim i zniszczył stodołę gospodarza Sośnickiego z zapasami zboża. Ogień był podłożony.

Jest to już drugi wypadek w ciągu tygodnia (O pierwszym pożarze w Ohladowie donieśliśmy w 191 numerze *Przeglądu P. R.*) Przytem nadmienić muszę, że gmina, Ohladów licząca do 1.400 dusz ludności, nie posiada zgoła żadnych przyrządów do gaszenia, a ludność i zwierzchność gminna w obec pożaru jest bezczynna i bezradna i gdyby nie pomoc ludzi dworskich, którzy przy każdym ogniu są pierwsi z sikawką i beczkami na wodę, to przy dzisiejszym pożarze mogłaby się była spalić szkoła i cerkiew. Właścicielce Ohladowca p. Rozalii hr. Zamoyskiej należy się podziękowanie za to, że wysławszy swych ludzi i sikawki przyczyniła się do przytłumienia pożaru, który mógłby był olbrzymie wyrządzić szkody.

W sobotę dnia 27 b. m. o godzinie w pół do 4-tej rano wybuchł pożar w Zbarażu, w samym środku miasta. Część tą jest gęsto domami zabudowana, tak, że dom od domu jest najwyżej o 3 kroki oddalony. W pierwszej chwili myślano, że całe miasto pójdzie z dymem, jednakże dzielnym wysiłkom zbarazkiej straży pożarnej, wspieranej przez wachmistrza żandarmeryi p. Jedlińskiego, udało się ogień zlokalizować. Zgorzały tylko trzy wielkie domy. Szkoda wynosi około 3000 złr.

Z Miejsca pod Krosnem piszą nam: Dnia 24 bm. o godzinie pół do drugiej po południu, wybuchł pożar w gminie Miejsce pod Krosnem i w przeciągu jednej godziny zniszczył 56 domów, 12 stodół, dwie kuźnie i 16 sztuk bydła. Szkoda wynosi około 150.000 złr. Z tego było zaasekurowanem tylko 8000. Rychła pomoc sąsiednich dworów, stacyi kolejowej w Iwoniczu, straży ogniowej z Krosna i z Korczyny, żandarmeryi z Krosna i Iwonicza pod sprężystym kierunkiem p. starosty Pawlikowskiego i p. prezesa Rady powiatowej Gorayskiego, którzy do późnej nocy byli czynni na miejscu katastrofy, sprawiła, iż ocalała reszta gminy i kościół. Około 280 dusz jest bez dachu i chleba. Pan Jan Trzecieski, właściciel Miejsca, któremu spaliła się oficyna dworska, przyjął kilka rodzin do pobliskiego dworu. Reszta tuli się po części w ocalałych domach swych sąsiadów, albo koczuje pod gołem niebem. Już trzeci dzień po wybuchu pożaru, a jeszcze zgliszcza dymią się gdzieniegdzie.

Ofiary na pogorzelców w Miejscu złożyli: Ks. proboszcz Jan Chilla 10 zł. gotówką i 13 bochenków chleba, Michał hr. Załuski 50 zł., Rada powiatowa w Krośnie tytułem doraźnej zapomogi na zakupno niezbędnych potrzeb do życia 200, SS. Felicyanki w Iwoniczu 5 zł., gmina Krosno wóz chleba i kilkanaście kilo kaszy, A. hr. Męciński z Dukli 124 sztuk chleba, ks. Walenty Mazanek 1 zł., gmina Haczów 9 zł. 2 ct., 10 korcy i 3 miarki zboża, 25 chlebów, wóz słomy i znaczny zasób bielizny i ubrania; gm. Korczyna 12 dużych chlebów, ks. kan. Jan Szalaj 100 kilo mąki, gm. Dukla 129 sztuk chleba i 4 zł., Anna hr. Potocka z Rymanowa 35 zł., Bojomir Eminowicz 5 centn. metr. żyta i 5 centn. metr. pszenicy na zasiew, ks. proboszcz z Iwonicza 1 zł.

Z nad Bałtyku. *Gazeta gdańska* donosi: Polscy goście kąpielowi w Sobotach pod Gdańskiem odbyli w tych dniach parowcem wycieczkę na półwysep Helę, zamieszkałą wyłącznie przez Kaszubskich rybaków, których tam liczą na 15.000 głów. W wycieczce tej, która się znakomicie udała, wzięło udział 80 osób. — Po pokryciu kosztów pozostało 18 marek nadwyżki, którą wręczono p. Stanisławowi Wilczewskiemu z Gdańska na rzecz polskiego Tow. pomocy naukowej dla Prus Zachodnich, jako kasyerowi tego Towarzystwa.

Z Zurychu donoszą, że sławny szwajcarski poeta Konrad Ferdynand Meyer dostał pomieszania zmysłów.

Podwyższenie taryfy strefowej. *Deutsche Zeitung* donosi, że jeneralna dyrekcya kolei państwowych zamierza podnieść taryfę strefową w ten sposób, że skróci długość stref.

Tegoroczna walka byków w Walencyi nie obeszła się bez dramatycznych scen. I tak: Jeden z najodważniejszych „matadorów“, Espartero, pierwszego dnia walki został przez byka pochwycony na rogi. Okrzyk trwogi wydali widzowie; wszyscy sądzili, że Espartero musi zginąć. Ale matadorowie, to ludzie, którzy przy zręczności kotów mają siłę atletów. Wszelkie usiłowania byka, aby wyrzucić matadora w powietrze, spełzły na niczem, bo ten z niesłychaną siłą uczepił się jego grzbietu i rogów. — Tymczasem nadbiegli „kapadorowie“; byk rzucił się na podsuniętą mu przed oczy czerwoną kapę i pogalopował z Esparterem, który skorzystał ze sposobności i zręcznie jak wąż zsunął się na ziemię. W mgnieniu oka potem wstał, chwycił szpadę i z niesłychanym spokojem i lekceważeniem życia postąpił naprzeciw byka, doprowadzonego już do ostatniej wściekłości. Błysnęło ostrze szpady i olbrzymie cielsko byka zwaliło się bez życia; cios był wymieczony według wszelkich prawideł „sztuki“, trafił bowiem w samo serce!

Wśród widzów powstał nieopisany zapał, mury trzęsły się od oklasków, a dzielny matador swobodnie się kłaniał na wszystkie strony, dziękując za oklaski i spokojnie zaczął porządkować ubranie. Róg byka rozdarł mu tylko skórę na piersach; lecz gdyby draśnięcie poszło kilka centymetrów dalej, to nie byk, ale matador byłby trupem.

Cholera. Jak wiadomo, rozpisało ministerstwo spraw wewnętrznych okólnik do wszystkich lekarzy w Austryi z wezwaniem, aby zgłaszali swoje usługi na wypadek cholery. Otóż dotychczas zgłosiło się 342 doktorów medycyny, 96 chirurgów i 4 słuchaczów medycyny. I tak z Austryi dolnej na 2147 lekarzy, którzy tam wykonują swoją praktykę, zgłosiło się 48 lekarzy i 3 studentów medycyny, z Austryi górnej na 330 lekarzy zgłosiło się 6, ze Styryi na 510 lekarzy 10, z Karyntyi na 108 lekarzy 8, z Krainy na 74 lekarzy 3, z Pobrzeża na 210 lekarzy 4, z Tyrolu i Vorarlbergu na 470 lekarzy 8, z Czech na 1823 lekarzy 137, z Moraw na 607 lekarzy 15 i jeden student medycyny, z Galicyi na 955 lekarzy 196, z Bukowiny na 82 lekarzy 11. Ze Salzburga, Szląska i Dalmacyi nie zgłosił się nikt.

Małżeńska zgoda a słonina. W Dunmow (w Anglii) odbyła się w tych dniach odwieczna, przez Szekspira już wspomniana uroczystość wręczenia połcia słoniny małżeństwu, które przez rok i dzień jeden od chwili zaślubin przeżyło ze sobą w zupełnej zgodzie. Początek tego zwyczaju sięga roku 1230. Kandydaci do nagrody udają się wraz ze swymi „adwokatami“ do osobnego trybunału, który orzeka, czy zasługują oni na zaszczytną odznakę, czy też nie. W tym roku uroczystość w Dunmow odbyła się ze zwykłą okazałością, a przy udziale tłumu ciekawych. Najpierwszą parę kandydatów stanowili 80-letni żołnierz dymisyonowany Heard i jego 70-letnia żona. Oprócz nich było jeszcze kilka par innych. Sąd, składający się z sześciu panien i tyluż młodzieńców, zasiadał na łące pod namiotem. Przybrany wstęgami połeć oddaje się nagrodzonym szczęśliwcom, których potem tłum obnosi na rękach do koła polany.

Stan powietrza. Termometr + 25° Reaum. Barometr 764°. Spada. W sobotę popołudniu padał deszcz rzęsisty. Wczoraj zaś i dzisiaj nadzwyczaj piękna pogoda.

Zmarli. Aniela z Filipowskich Szweykowska, wdowa po urzędniku w Królestwie Polskiem, umarła w Krakowie w 88 roku życia. — Józef Barański, nadinżynier kolei państwowej, umarł w Zimnej wodzie, przeżywszy 46 lat. — Marya z Szelistaków Malinowska, żona inżyniera, umarła w Krakowie, w 40 roku życia. — Karol Kozłowski, sekretarz Rady powiatowaj krośnieńskiej i powiatowy zarządzca Kółek rolniczych, zmarł w Krakowie, mając lat 48. — Ks. dr. Leon Mieczkowski, proboszcz wojskowy w Gdańsku, zacny kapłan i dobry patryota, umarł w 52 roku życia u wód w Kissingen. Swojego czasu wymieniano księdza Mieczkowskiego jako kandydata na stolicę arcybiskupią gnieźnieńsko-poznańską. — Michał Pitey, były prezes sądu krajowego karnego w Czerniowcach, zmarł tam, mając lat 72. — We Lwowie umarła Salomea z Słotwińskich Rudkowska, [illegible] — Zuzanna z Jakubowskich Kowalska, [illegible] kasyera kolei państwowych, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 39. — Walenty Baurowicz, obywatel miasta Lwowa, przeżywszy lat 62, zmarł 29go bm. we Lwowie.

Otrzymujemy następujące pismo:

Przygotowania dla przyjęcia Najjaśniejszego Pana, którego bytność we Lwowie na razie nie nastąpi, dałyby się spożytkować na cele bardzo szlachetny, mianowicie do urządzenia zabaw publicznych w wielkim stylu na cele dobroczynne, — a według mnie najodpowiedniej i przedewszystkiem dla tych biedaków, którzy niewinnie w skutek rozporządzeń komisyi sanitarnych w kraju materyalnie dotknięci zostali. — Proponuję zatem bezzwłoczne zawiązanie komitetu, któryby się zajął urzeczywistnieniem tej myśli, a sam jak najchętniej współudział obiecuję.

Emil Bertemiljan Brajer.

Maryówka 29 sierpnia.

Teatr. Dziś w poniedziałek (dnia 29 sierpnia) przedstawienia nie będzie. — Jutro we wtorek (30) w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: „Miód kasztelański“, komedya w 3ch aktach J. I. Kraszewskiego. Ósmy gościnny występ p. Wincentego Rapackiego, artysty teatrów warszawskich. — We środę przedstawienia nie będzie.

Korepetytor. Możemy polecić ucznia VI klasy gimnazyalnej na korepetytora i dozorcę domowego dla ucznia I lub II klasy za wikt i stancyę. Wiadomość o nim w naszej Redakcyi pod literami W. B.

Literatura i Sztuka.

Z teatru. Zajmująca treścią sztuka Augiera: „Syn Giboyera“ (dalszy ciąg „Bezczelnych“ tegoż autora) dała wczoraj sposobność do popisu aktorskiego — jednej szczególnie postaci, staremu Giboyerowi, [illegible] a jako gwałtownego namiętnego starca. Rapacki w swej interpretacyi opiera się głównie na podkładzie filozoficznym, robi nieledwie cynika, w którym wszystkie uczucia zamarły, krom jednego przepotężnego uczucia miłości ojcowskiej dla syna, tak nieszczęśliwej, że z nią się taić i za nią rumienić musi. Takie pojęcie, jakkolwiek może nie dość dosadnie przemawia do galeryi, daje znawcy przecież niepospolite zadowolnienie: widzimy człowieka realnego, interesujemy się nim, współczujemy jego boleści tem głębiej i mocniej, im bardziej w prostych, naturalnych formach się objawia, unikając przesadnych wybuchów i namiętnych. W Giboyerze Rapackiego jest coś z hamletowskiej ironii, a w tem subtelnie markowanem oświetleniu postać wychodzi oryginalnie i nadzwyczaj zajmująco. Doskonałemu pojęciu odpowiadało świetne przeprowadzenie roli w szczegółach, oddanych z pewnem wirtuozostwem, które świadczy o sumiennych studyach nad dokładnem opanowaniem roli. Zbyteczna dodawać, że publiczność przyjmowała znakomitego gościa ciągłemi oklaskami. Ze współgrających na szczególne wyróżnienie zasługują panie: Stachowiczowa jako Fernanda, i Pankiewiczówna oraz p. Woleński. O reszcie nie ma nic pochlebnego do nadmienienia.

R. P.

* **Ogólny opis ziemi,** podręcznik do nauki geografii podług Adryana Balbiego opracował dr. Fr. Heiderich. O pojawieniu się pierwszych zeszytów tego pożytecznego dzieła, które obejmuje 3 tomy i będzie ozdobione 600 ilustracyami, pisaliśmy niedawno. Obecnie mamy przed sobą zeszyty 5—9, zawierające opisy Australii, Polinezyi i początek opisu Ameryki. Opracowanie jest równie staranne, jak poprzednich zeszytów; autor przedstawił w nich obraz politycznych i społecznych stosunków wymienionych krajów w taki sposób, że zarówno fachowy geograf jak i nieobeznany z tą nauką weźmie książkę jego z przyjemnością do ręki. Artystyczna część dzieła: drzeworyty i mapki geograficzne, wykonaniem swojem przynoszą zaszczyt wydawcy. „Ogólny opis ziemi“ wychodzi w Wiedniu, nakładem firmy A Hartlebena.

* **Spółka Wydawnicza krakowska** jest instytucyą młodą, a już bardzo zasłużoną. Mówimy: instytucyą, bo nie licząc na zyski, wydaje dzieła trwałej wartości, a przytem kieruje się zawsze jedną myślą społeczną, pożytkiem ogólnym. Jest to praca dla idei, dla zasady uczciwej, bo patryotycznej i religijnej. Pod tym względem reputacya Spółki Wydawniczej tak się już ustaliła, że sama firma jej, położona na książce, już tę książkę dobrze rekomenduje, jeśli autor nie jest znany. Ale najczęściej nietylko jest znany, lecz nawet sławny. Aby dać wyobrażenie o kierunku literackim, którego trzyma się Spółka, dość wymienić autorów, których ona wydaje. Są to: Kalinka, St. Tarnowski, Popiel, Łoziński, Wodzicki, ks. Jełowicki, Lisicki, Krasiński, Konarski i inni — z polskich, a z obcych: Dante, Macaulay i t. d. Aby zaś zaznaczyć niezwykłą taniość wydawnictw Spółki, dość powiedzieć, że pięknie wydana książka St. Tarnowskiego „Z doświadczeń i rozmyślań“ kosztuje tylko 50 centów, tegoż autora gruby tom „Szujskiego młodość“ tylko 1 złr., Kalinki „Ostatnie lata panowania St. Augusta“, 2 tomy tylko 3 złr. 60 cnt. Pomimo tej taniości wydawnictw Spółki, daje ona autorom najlepsze w Polsce warunki, co jest bardzo ważne dla pisarzy utrzymujących się tylko z pióra. Ale oczywiście, że taka działalność będzie się mogła utrzymać i rozwijać z rzeczywistym pożytkiem dla naszej literatury w takim jeno razie, jeśli samo społeczeństwo uzna pracę Spółki, otoczy ją sympatyą i poparciem. Nigdy nie dość zachęcać do tego.

Spółka wydaje „Nową Bibliotekę Uniwersalną“, wychodzącą już rok szósty. Co miesiąc wychodzi zeszyt w formacie książkowym, o stronnicach najmniej 160-ciu i zawiera prace głośnych pisarzy. Każde dzieło ma własną paginacyę, więc może być oprawione osobno. Tak prenumeratorowie „Nowej Biblioteki Uniwersalnej“ z czasem będą mieli kompletne dzieła Kalinki, Tarnowskiego, Krasińskiego i innych. Rocznie ta „N. Bibl. Uniw.“ kosztuje z przesyłką 4 złr. 60 cnt. — znowu powiedzmy tu, że za bezcen, zwłaszcza że druk i papier są wyborne. Pozostaje nam jeszcze podać adres Spółki. Oto on: „Spółka Wydawnicza Polska. Kraków. Rynek. Pałac Spiski.

* **Pp. Roman i Adela Żelazowscy,** nowo angażowani artyści sceny lwowskiej, przybyli do naszego miasta.

* **P. W. Rapacki** wystąpi za kilka dni po raz wtóry w „Panu Jowialskim“. Dochód z tego przedstawienia jest przeznaczony na „Stowarzyszenie wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 sierpnia.

(Z.). Wszelkie życie uleciało z targu pod deprymującem wrażeniem wiadomości o rozszerzaniu się cholery. Wszystkie usiłowania do odwrócenia tego nieszczęścia skierowane były na wschód, tymczasem zbliża się ono z północy. Naszym spekulantom brak wszelkiej inicyatywy, przerażeni sprzedają swe papiery i tylko spokojne zachowanie się giełd niemieckich stanowi pewną tamę zbyt gwałtownemu spadaniu kursów. Dzisiejsza baissa rozpoczęła się od akcyi kolejowych, a bezpośrednim powodem jej było zaostrzenie przepisów kwarantannowych na kolejach czeskich.

Z targu papierów kolejowych przeniosła się wnet reakcya na wszystkie inne kategorye papierów i dopiero w południe ustała, gdy z Berlina sygnalizowano polepszenie się kursów. Wszystkie kursa berlińskie stoją znacznie wyżej od wiedeńskiego „pari“. Zniżka obecna, jak się spodziewają, nie potrwa długo, gdyż umysły muszą w końcu przyjść do równowagi, zwłaszcza, że nie zaszło nic takiego, coby mogło wstrząsnąć podstawami, na których rozwinęły się ostatnie stosunki naszej giełdy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 312·25, węgierskie 357·25, Anglobanki 151·—, Uniony 241·50, Bankvereiny 114·75, Länderbanki 220·40, Ludwiki 215·20, Czerniowieckie 242·75, Renta papierowa 95·85, srebrna 95·60, austryacka złota 113·90, papierowa 100·40, węgierska złota 111·—, papierowa 100·45, dukat 5·68, 20-frankówka 9·50½, marki 11·72, ruble 1·20.

§ **Licytacye.** Oprócz żyta i owsa zakupić się mającego dla wojskowych magazynów prowiantowych w Przemyślu, Jarosławiu i Dębicy, zakupuje c. i k. Intendantura 10 korpusu w Przemyślu także dla magazynu prowiantowego w Stryju ż y t o w ilości 1340 cet. m. na dniu 13 września 4832. — Natomiast o d w o ł a n a jest rozpisana na 26 września r. b. licytacya „na dostawę chleba dla stacyi Stryj“.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 29 sierpnia. Cesarz zaniechał na razie zamiaru odbycia podróży do Lwowa, biorąc wzgląd na to, że wywołany tą podróżą napływ wielkich zastępów ludności do Lwowa mógłby pod względem sanitarnym być bardzo niebezpieczny.

Cesarz przybędzie we czwartek do Schoenbrunnu.

Berlin 29 sierpnia. Giers przybył tu wczoraj wieczorem.

Filipopol 29 sierpnia. Książę Ferdynand otworzył w sobotę tutejszą wystawę w obecności ministrów, konsulów obcych mocarstw, z wyjątkiem Francyi, i kilkunastutysięcznej publiczności. W przemowie swej podniósł książę, że wystawa ta jest zwycięztwem pracy cywilizacyjnej i początkiem nowej ery, postępowej.

Ottomański komisarz Dżemal bej przybył tu wczoraj. Na dworcu powitał go cały komitet wystawowy i w uroczystym pochodzie zaprowadził go do miasta.

Petersburg 29 sierpnia. Urzędownie donoszą, że w gubernii lubelskiej zachorowało na cholerę do 26 sierpnia 14 osób, a 7 umarło.

Hamburg 29 sierpnia. W piątek zachorowało tu na cholerę 416 osób, a 150 umarło. W sobotę od rana do południa zachorowało 128 osób, a umarło 55.

Glasgow 29 sierpnia. Dwaj wychodźcy, przybyli tu z Hamburga, zachorowali na cholerę. Umieszczono ich w szpitalu.

Paryż 29 sierpnia. Dzienniki donoszą, że wczoraj znów zachorowało wiele osób wśród objawów cholerycznych, a trzy z nich umarły.

Londyn 29 sierpnia. Lekarze stwierdzili, że owa kobieta, która zachorowała w piątek w dzielnicy Lambeth, nie zapadła na cholerę, lecz na całkiem inną chorobę.

Petersburg 29 sierpnia. Car przyjmował wczoraj ministrów Wyszniegradzkiego i Wittego. Powzięcie ostatecznej decyzyi co do wydzielenia kilku departamentów z ministerstwa finansów, odroczono, gdyż sprawa ta przedstawia wielkie trudności.

Goniec urzędowy donosi, że nieprawdziwą jest pogłoska, jakoby w Persyi wybuchła dżuma.

W Kronsztadzie nie zdarzył się od trzech dni żaden wypadek cholery.

Wielki pożar nawiedził miasto Borysow. Tysiąc budynków spłonęło.

Havre 29 sierpnia. W sobotę zachorowało tu na cholerę 71 osób, a 25 umarło.

Paryż 29 sierpnia. Okręgowy kongres socyalistyczny w Albi zapowiedział ogólną bastówkę w tym razie, jeśli górnicy w Carmaux nie otrzymają zadośćuczynienia.

Wiedeń 29 sierpnia. Dziś otwarto tu XX. międzynarodowy targ zbożowy w obecności reprezentantów: ministerstwa handlu i rolnictwa, gminy miasta Wiednia, tudzież najwyższego intendenta wojskowego. Prezydent targu p. Naschauer miał przemowę, w której wskazał na olbrzymią konkurencyę amerykańską. Przeciwko tej konkurencyi zrobiły państwa kontynentalne pierwszy krok przez swą politykę cłową. Próby do zaprowadzenia tańszego transportu kolejowego nie dały jeszcze dostatecznych rezultatów, to też celem ochrony interesów zbiorowych należałoby koniecznie zaprowadzić system nieprzerwanych komunikacyi wodnych. — Mówca podziękował rządowi za troskliwość około ekonomicznych interesów państwa.

Następnie wiceprezes Wyngaert odczytał zestawiony przez międzynarodową komisyę wykaz tegorocznych zbiorów.

Wiedeń 29 sierpnia. Według sprawozdania przedłożonego dziś członkom międzynarodowego targu zbożowego w Wiedniu przez p. J. Leinkaufa, jeneralnego sekretarza wiedeńskiej giełdy zbożowej, rezultat żniw w Austryi można uważać za dobry, na Węgrzech za średni. Wydatek zebranych zbóż w całej monarchii ocenił p. Leinkauf w następujący sposób: Pszenica wyda prawdopodobnie 55 i pół miliona centnarów metrycznych, żyto 41 milionów, jęczmień 30 i ¼ miliona, owies 40 i pół miliona. Jeśli dotychczasowe stosunki konsumcyi się nie zmienią, to można przypuścić, że monarchia austryacka będzie mogła eksportować 2 do półtrzecia miliona centnarów metrycznych pszenicy i mąki pszennej i półtrzecia do trzech milionów cent. metr. jęczmienia i słodu. Żyta i owsa w tym roku Austrya eksportować nie będzie mogła.

Londyn 29 sierpnia. Według doniesienia z Middleborough umarł tam na cholerę jeden majtek na okręcie, który przybył z Hamburga.

Monachium 29 sierpnia. Cesarzowa austryacka przybyła dziś tu z Ischlu.

Kopenhaga 29 sierpnia. Do godziny 9 wieczorem nie skonstatowano wczoraj żadnego wypadku cholery.

Paryż 29 sierpnia. *Gaulois* donosi, iż w Paryżu zachorowało znów 20 osób na cholerę, że dr. Peter oświadczył wczoraj, że w Paryżu obok cholery nostras istnieje i szerzy się cholera azyatycka. Zdaniem dr. Petera, epidemia te wyszła z asylu w Nanterre.

Berlin 29 sierpnia. Prezydyum policyi opublikowało plakatami, że u pewnej kobiety, przybyłej tu koleją z Hamburga skonstatowano azyatycką cholerę. Prezydyum ogłosiło lekarskie przepisy zachowania się podczas cholery.

Przyjechali do Lwowa

dnia 29 sierpnia 1892.

HOTEL FRANCUSKI. Br. J. Rodich z Bolszowiec. B. Czaykowski z Ukrainy. A. Łukasiewicz z Bukowiny. K. Jakubowicz z Bukowiny. A. Gajewski z Romanowa. J. Köhler z Korczyna. G. Mattachich ze Złoczowa. R. Moser z Mostów. J. Tewele z Berlina. A. Wecera i M. Fenichel z Czech. B. Steinschneider z Wiednia. H. Wietz i S. Łodwiński z Wiednia.

HOTEL ŻORŻA. Ks. Radziwiłłowa z Zagrobeli. Hr. M. Ledochowski z Podola rosyjskiego. Hr. L. Harwegg, L. Czermak, W. Hoffmann i B. Riedel z Wiednia. Hr. M. Borkowski z Mielnicy. Br. W. Kapri z Bukowiny. J. Fütessy i P. Zoffaqui z Paryża. J. Halpern z Rumunii.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 29 Sierpnia godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	313·75	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	65·60	Wiedeńskie losy kom.	160.—
Kredyty węg.	355·50	Akcye tyton.	183·—
Anglobanki	151·50	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	242·—	Elbethale	225·—
Ludwiki	215·25	Länderbanki	219·40
Nordbany	281·—	Renta zł. węg.	111·05
Lombardy	100·75	Bankvereiny	114·25
Losy tureckie	42.45	Renta węg. p.	100·40
Staatsbahny	298·50	Ruble	120·50
Czerniowieckie	242·50		

Usposobienie lepsze.

Lwów. Z Izby handlowej 28 sierpnia 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213 —	216 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	241 —	244 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	328 —	334 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	212 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 90	101 60
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96 50	97 20
„ „ „ 4% „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ 58	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	— —	— —
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52 —	55 —
4. Oblig. za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94 20	94 90
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 60	98 30
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 75	24 75
„ „ Stanisławowa . . .	29 50	32 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.64	5.74
Napoleondor	9.45	9.55
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.22	1.32
„ „ papierowy . . .	119.—	121.—
100 marek niemieckich	58.35	58.95

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{10}	6^{46}	9^{32}	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów . . .			9^{01}	.		.
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny) .	.	2^{57}	9^{40}	7^{21}		.
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze .	.	2^{45}	9^{17}	6^{55}	.	.
Z Suczawy	10^{09}	.	7^{56}	1^{42}	7^{06}	.
Z Kimpolungu	10^{09}	.	7^{56}	.	.	.
Z Radowiec	10^{09}	.	7^{56}	.	7^{06}	.
Z Hliboki	10^{09}	.	.	.	7^{06}	
Z Nowosielicy	.	.	7^{56}	.	7^{06}	.
Z Słobody rungurskiej .	10^{09}	.	.	1^{42}	7^{06}	.
Z Husiatyna via Halicz .	10^{09}	.	.	1^{42}	.	.
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja .	.	.	9^{16}	2^{35}	.	.
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	.	.	.
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja				.	1^{41}	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	.	.	9^{16}	.	1^{41}	.
Z Sokala i Bełzca . . .	.	.		.	.	4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej .	.	.	.	.	.	8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{41}	3^{07}	5^{26}	11^{01}	7^{56}	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów		.	.	.	7^{56}	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego) .	2^{51}	.	9^{41}	10^{26}	.	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza) . . .	3^{10}	.	10^{02}	10^{52}	.	
Do Suczawy	6^{36}	.	9^{56}	8^{22}	10^{56}	
Do Husiatyna via Halicz .	6^{36}	.	.	8^{22}	.	
Do Słobody rungurskiej .	6^{36}	.	9^{56}	8^{22}	10^{56}	
Do Nowosielicy	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Hliboki	6^{36}	.	9^{56}	.	.	.
Do Radowiec	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Kimpolungu	6^{36}	.	.	8^{22}	.	.
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.		6^{16}	10^{21}	7^{41}	
Do Stryja i Stanisławowa.				10^{21}	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu	.	.	6^{16}	.	7^{41}	
Do Bełzca i Sokala . .	.	.	.	.	.	9^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.	.	.	.	.	7^{39}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

39)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Co on mówi, ten sędzia o wzroku ponurym i badawczym, o ustach cieńszych od ostrza zużytego noża? Czy on zwaryował! Pan de Cypières, mąż Magdaleny, którego ona wraz z Janiną pielęgnowała przez cały czas choroby, umarł śmiercią gwałtowną?.. Także też!..

— Czy panowie nie mylą się co do nazwiska? — zapytał nareszcie Bascon po kilku chwilach.

— Nie mylimy się. Omyłka jest niemożliwą.

— Więc w takim razie jeneralny prokurator się nie myli.

— Przekona nas sekcya, którą w obecności naszej dokona doktór Laborde.

— Jakto, więc panowie mają dokonać ekshumacyi?

— A naturalnie. Proszę więc pana naprzód przestać się dziwić, a następnie posłać po ludzi dla otworzenia grobu i trumny. My pójdziemy teraz wprost na cmentarz i będziemy tam na pana oczekiwali.

— P. de Cypières pochowany nie w Rozès.

— Nie w Rozès? A więc gdzie?

— Na cmentarzu w Brassac, małej wiosce, niezbyt odległej, lecz do której z powodu gorąca nie będą mogli panowie dojść pieszo.

— A więc?

— Niech panowie siadają do powozu, który ich tutaj przywiózł, a za dwadzieścia minut będą na miejscu.

— Dobrze. Pan tymczasem zajmij się znalezieniem kilku ludzi.

— Nie potrzeba; mularz i stróż polowy, z zawodu kowal, dadzą sobie rady.

Wkrótce wszyscy czterej siedli do powozu i odjechali.

W drodze prokurator rozpytywał Andrzeja o szczegóły małżeństwa p. de Cypières; doktór Laborde dyskretnie brał udział w rozmowie, jeden tylko sędzia śledczy wcisnął się w róg powozu zamyślony i zaciśniętemi swemi wargami cienkiemi, ściągniętemi brwiami i głęboką fałdą na wysokiem prostem czole, zachowywał milczenie, jak gdyby był obcym wszystkiemu co go otaczało.

Czyżby przejmowała go tak dalece bolesna myśl, że wniesie niepokój i hańbę do rodziny Cypières? O to nie dbał on wcale. Myśl jego zajęta była własną przyszłością, awansem i tem, co pompatycznie nazywał swoją zdolnością.

Słusznego wzrostu, długi, cienki jak gwóźdź, z zielonemi i kryjącemi się za pomarszczone powieki oczyma, z ustami bez zębów za cienkiemi wargami, z pofałdowanemi jak pieczone jabłko policzkami, p. Grenier liczący lat pięćdziesiąt pięć, lecz wyglądający na siedmdziesiąt pięć, marzył jeszcze o świetnej przyszłości.

Zamianowany sędzią śledczym w Saint-Justin, mimo wysileń nadludzkich, by posunąć się wyżej, siedział na tym urzędzie już lat dwadzieścia ośm. Ale upragniony awans nię przychodził, przełożeni bowiem nie lubili go za jego charakter niesympatyczny, brak inteligencyi i godności.

Ożeniony po raz pierwszy z młodą dziewczyną bez majątku i wychowania, pędził życie ubogie i kłopotliwe. W kilkanaście lat po śmierci żony, która zostawiła dwie córki, po jednym z krewnych otrzymał małą sukcesyę, która dozwoliła mu żyć nieco wygodniej, lecz współcześnie poznawszy pewną młodą osobę, mocno skompromitowaną, tak dalece uległ jej urokowi, iż pomimo odradzań kolegów i przyjaciół, oraz oporu dorosłych już córek, połączył się z nią węzłem małżeńskim.

Wtedy rozpoczęło się dlań życie iście piekielne. Młoda pani Grenier nie wyrzekła się swych stosunków dwuznacznych, a ponieważ córki nie mogły pogodzić się z takim stanem rzeczy, po gwałtownych więc wielu zajściach z ojcem wyszły za mąż wbrew jego woli i usunęły się z domu. Jeden z usłużnych przyjaciół otworzył wreszcie sędziemu oczy na postępowanie jego żony. Grenier wpadł w gniew straszny, krzyczał, groził wszystkim śmiercią, uskarżał się i zwierzał przed wszystkimi, ale po dwóch dniach o wszystkiem zapomniał i przebaczył.

Sceny takie, kończące się zawsze w podobny sposób, powtarzały się często. Tak nawet często, że powoli p. Grenier utracił resztę poważania, jakie dawniej posiadał i stał się jeszcze więcej złośliwym i żółciowym. Był on z natury zazdrosny i mściwy, a to ciągłe targanie jego duszy uczyniło go stronnym, podejrzliwym i nienawidzącym każdego, kto tylko był bogatym, inteligentnym, młodym lub szczęśliwym.

Opinia jego była opłakana; wiedziano do czego zdolny jest posunąć się i nie lubiono go powszechnie.

— Fatalność mnie ściga — mawiał często do swej żony, wyrzucającej mu, że pozostaje na tak skromnej posadzie w Saint-Justin, gdzie nudziła się, gdyż nigdzie nie była przyjmowaną — nie trafia mi się żadna sprawa, która wykazałaby moje zdolności. Ale bądź cierpliwą, jeżeli trafi się taka, zobaczysz, jak pójdę w górę!

To też gdy w wigilję tego dnia prokurator Vidal otrzymał z Paryża rozkaz rozpoczęcia sprawy Cypières, p. Grenier omal nie zemdlał z radości. Zwykle tak zimny, milczący, często zieleniejący ze złości, lecz zawsze umiejący panować nad sobą, nie mógł teraz ukryć w sobie radości.

— Ona jest spokojną! — zawołał, mówiąc o Magdalenie. — Gdybym mógł, skazałbym ją na galery.

— Jak pan możesz tak mówić — odrzekł p. Vidal — nie znając może jej nawet, nie zbadawszy jeszcze nikogo...

— Ona jest winna.

— Zawcześnie pan obwiniasz. O pannie Bram wszyscy mówili dotychczas z wielkim szacunkiem. Ja wiele słyszałem o niej i jej rodzinie od mego ojca, który był przyjacielem jej rodziców. Byli to ludzie bardzo zacni. Żeby hrabina de Cypières stała się trucicielką, to musiałaby się zmienić wielce.

Grenier, uniesiony namiętnością, wzruszył ramionami.

— Jestto intrygantka, która będąc z domu uboga, chciała zagarnąć najpiękniejszy majątek w tej okolicy.

— Szczególne masz pan usposobienie jak na urzędnika — rzekł p. Vidal. — Dajmy pokój, nie mówmy o tem więcej.

Grenier umilkł, czuł bowiem, że powiedział zawiele. Ale wróciwszy do swego brudnego i ubogiego mieszkania, do tej żony, której wady tolerował przez słabość dla niej, przyrzekł sobie, że za jego poniżenie i brak szczęścia zapłaci mu Magdalena, ta bogata, piękna i ciesząca się opinią kobiety uczciwej.

Siedząc w powozie z p. Vidal, doktorem Laborde i Andrzejem Bascou, rozmyślał jakimby sposobem można potępić tę kobietę, choćby była nawet niewinną, by tylko na jej zgubie uzyskać awans i zrobić karyerę.

Gdy przybyli na cmentarz, dwóch ludzi już oczekiwało przy nagrobku hr. de Cypières.

— Czy to tutaj? — zapytał Grenier Andrzeja Bascou.

— Tutaj — odrzekł komisarz policyi.

— Każ więc pan mularzowi i stróżowi wziąć się natychmiast do roboty.

Po zrobieniu otworu, gdy okazało się, że trumna jest zaciężka, by mogła być wyniesiona przez dwóch ludzi, wezwano do pomocy garbarza i dwóch włościan, którzy uginając się pod ciężarem, zdołali ją wynieść z grobu i złożyć pod daszkiem, pod którym niegdyś Magdalena zwierzała się Karolowi Sintély ze swej miłości dla Ryszarda de Clavières.

Po odkryciu obu trumien, drewnianej i metalowej, blada twarz hr. de Cypières okazała się oczom zebranych.

Doktor rozłożył narzędzia sekcyjne na ławce kamiennej, kazał ułożyć ciało na przyniesionym ze wsi stole i z pomocą ludzi zdjął z trupa ubranie.

Następnie, przedewszystkiem podniósł powiekę. Źrenica zmarłego okazała się czarną i rozszerzoną niezmiernie.

Doktor wysunął naprzód wargi i zmarszczył brwi: ale ponieważ nic nie mówił, nikt nie śmiał go pytać.

Przez dwie godziny, które towarzyszącym mu osobom wydały się długiemi jak dwa wieki, doktor Laborder rozcinał, krajał biedne zwłoki i badał wnętrzności.

Nakoniec ukończył swą pracę i zapytał:

— Czy jest powóz?

— Jest — odrzekł pośpiesznie Grenier, najniecierpliwszy ze wszystkich. — Na cóż panu powóz?

— Gdyż w skrzynkach jego znajdują się słoje, które mi są potrzebne. Każ pan je przynieść.

— Słoje! — szepnął sędzia odchodząc. — Ah! przecież, a już bałem się...

Po przeniesieniu słojów, doktor umieścił w nich niektóre części zwłok, które miał zbadać później.

— A więc był otruty? — zapytał sędzia śledczy.

— Nie mogę jeszcze odpowiedzieć stanowczo, zwłaszcza oficyalnie, ale mam silne poszlaki.

— Ile pan potrzebuje czasu do ukończenia protokołu?

— Parę dni, a może i więcej, jeżeli analiza będzie zbyt skomplikowaną.

— A jeżeli przez ten czas winni, dowiedziawszy się o sekcyi, ukryją się?

— To już pańska rzecz.

Grenier zawahał się na chwilę, poczem podszedł do prokuratora i dość długo rozmawiał z nim po cichu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządzca: Walenty Hodak.